WYDANIE: A B

Cena 10 groszy

EXPRESS ILUSTROWANY

ROK XI. | ŚRODA, 26-go KWIETNIA 1933 R. | CENA 10 GROSZY. | Nr. 114



HUGENBERG, wódz junkrów pruskich wygłosił przemówienie pełne akcentów opozycyjnych wobec Hitlera.



GABRJEL D'ANNUNZIO, słynny poeta włoski, umarł w 70 roku życia.

Rozmowa „Expressu" z prof. dr. L. Wachholzem

wychowawcą wielu polskich profesorów

Znakomity uczony mówi na marginesie procesu Rity Gorgonowej

Kraków, 24 kwietnia.

Proces Gorgonowej w swej ostatniej fazie, stał się procesem medycyny sądowej. Dziś na sali rozpraw mówi nauka, a raczej jej najwybitniejsi przedstawiciele, którzy mają wyjaśnić szereg wątpliwości, jakie wyłoniły się i istnieją w tej skomplikowanej sprawie.

Tymczasem, jak to się unaocznilo w toku przewodu sądowego, w opinjach biegłych uczonych zarysowały się b. poważne rozbieżności. — I ta okoliczność skłoniła nas do udania się do wielkiego uczonego, sławy europejskiej i chluby polskiej nauki, nestora naszej medycyny sądowej i nauczyciela wielu wybitnych uczonych, profesora U. J. **dr. Leona Wachholza.**

Wielki uczony **rozżalony jest,** jak nam oświadczył, na jeden z dzienników krakowskich, który nie zamieścił jego sprostowania odnośnie pewnego szczegółu, jaki wyłonił się w toku rozprawy, w tej formie, w jakiej czcigodny profesor je nadesłał.

— Nie spodziewałem się — mówi nam takiej **nielojalności w stosunku do mnie ze strony dziennika miejscowego.**

Ta okoliczność czyni dr. Wachholza bardzo **wstrzemięźliwym.** Nie chce początkowo mówić wogóle na temat toczącego się procesu. I dopiero po kilku minutach, czyni zadość naszej prośbie, zastrzegając się na wstępie, że może mówić wyłącznie teoretycznie.

— Zbyt mało znam — mówi profesor Wachholz — sprawę, a sprawozdań z procesu w dziennikach nie czytuję. — Przyznam się też, **że nie interesuję się zbytnio tym procesem. Ani razu nie byłem na sali sądowej, ani razu też nie widziałem oskarżonej.** Niema tygodnia, bym nie był w więzieniu, ale nigdy mi jakoś nie przyszło na myśl, by zajrzeć do jej celi. Być może kiedyś się tem zajmę... Jest to sprawa, do której trzeba przystępować z wielkiem doświadczeniem. Żaden eksperyment nie jest niezawodny, życie nie pokrywa się często z eksperymentem.

Dlaczego prof. Wachholz nie został ekspertem?

— Czy mógłbym się dowiedzieć, dlaczego pan profesor nie objął obowiązków eksperta w tym procesie? — rzucam pytanie.

— Na to pytanie — mówi profesor Wachholz — **nie mogę dać odpowiedzi.** Mamy wprawdzie **ustaloną kolejność** z prof. Olbrychtem, ale sprawa Gorgonowej wyszła z innego okręgu apelacyjnego i sąd zdecydował wyznaczyć prof. Olbrychta. Być może, że na tę decyzję wpłynął także fakt, że po ogłoszeniu wyników z ekspertyzy krwi we Lwowie, **wypowiedziałem o tej ekspertyzie kilka krytycznych uwag.** Może uznano to za **zdradzenie moich poglądów na sprawę.** Muszę jednak zaznaczyć, że jeszcze przed rozpoczęciem procesu przewodniczący trybunału dr. Jendl zwrócił się do mnie z zapytaniem, czy w razie jakichkolwiek spornych spraw, podejmę się ekspertyzy. Odparłem wówczas, że figuruję na liście biegłych sądu krakowskiego i jeśli będę wezwany, muszę stanąć. Zresztą wątpię, czy stan mego zdrowia pozwoliłby mi przez tyle tygodni siedzieć na sali sądowej.



ŁAWA PRZYSIĘGŁYCH, KTÓRA ZADECYDUJE O LOSIE GORGONOWEJ.

„Profesor Olbrycht jest moim najmłodszym uczniem..."

— W toku rozprawy kilka razy nadmieniano, że **prof. dr. Olbrycht jest uczniem pana profesora?**

— Tak. To jest **najmłodszy mój uczeń,** ostatni, który się u mnie habilitował. Starsi od niego — to profesor **Sieradzki** we Lwowie, profesor **Horoszkiewicz** w Poznaniu i nieżyjący już profesor **Meyer** w Czerniowcach. Również profesor **Grzywo-Dąbrowski** w Warszawie jest moim uczniem, choć się u mnie nie habilitował, a profesor **Siegalewicz** w Wilnie jest już uczniem mojego ucznia prof. Sieradzkiego. Jak już wspomniałem, prof. Olbrycht jest moim najmłodszym uczniem. Ceniąc jego zdolność i pracowitość, mianowałem go w roku 1909 demonstratorem w zakładzie medycyny sądowej w Krakowie. Gdy uzyskał następnie nagrodę za pracę konkursową, **wystarałem się dla niego o stypendjum i w roku 1914 wyjechał on do Wiednia,** do prof. Kolis'ki i do Berlina do prof. Strassmana. Tymczasem wybuchła wojna i prof. Olbrycht jako austrjacki lekarz poszedł do wojska. Dopiero w roku 1918 udało mi się ściągnąć go z frontu ukraińskiego do Krakowa. Mieszkał początkowo w zakładzie medycyny sądowej, potem został mianowany zastępcą asystenta, potem rzeczywistym adjunktem, aż wreszcie po prof. Horoszkiewiczu dostał katedrę jako profesor nadzwyczajny.

O metodach badania krwi

— Panie profesorze, w ostatnich dniach procesu powoływano się na **pańską książkę odnośnie metod badania krwi** i na ten temat wynikł spór. Czy mógłby pan profesor wyjaśnić na czem on polegał? — pytamy dalej.

— Skorzystam z okazji, by sprostować błędy — mówi prof. Wachholz. — Na rozprawie mówiono pono, że mój podręcznik medycyny sądowej nie wymienia **spektrograficznej metody badania śladów krwi.** Tymczasem rzecz się ma wręcz przeciwnie. **We wszystkich czterech wydaniach metoda ta jest wymieniona wyraźnie.** Czy prof. Olbrycht nie sprostował tej pomyłki?

— Nie. Przeciwnie, powiedział: **„Nie mogę brać odpowiedzialności za to co mówi lub pisze prof. Wachholz".**

— Widocznie **nie** czytał jeszcze nowego wydania. Wyszło ono już w toku procesu, — mówi prof. Wachholz.

— Ale pan profesor powiedział wszak, że jest o tem mowa we wszystkich czterech **wydaniach?** — rzucamy pytanie.

Prof. Wachholz jakgdyby nie dosłyszał tego pytania i z własnej inicjatywy mówi dalej:

— Prof. Olbrycht jest zbyt nerwowy *traci zbyt szybko zimną krew.* Mówiłem mu, jako swemu uczniowi, nieraz, *że ekspert musi być przygotowany na ataki i musi panować nad sobą, jeśli chce uniknąć konfliktów.* Niedawno skarżył się przede mną, że nie pozwolono mu zadawać pytań biegłym lwowskim, którzy przeprowadzali sekcję. Ale przewodniczący miał rację. Procedura nic nie wspomina o tem, by biegły mógł zadawać pytania biegłemu, ma takie prawo tylko wobec oskarżonego i świadków. Jeśli mu to jest potrzebne, powinien zażądać od trybunału, by biegłego pozwolono słuchać również w charakterze świadka lub też zwrócić się do przewodniczącego, by ten zadał biegłemu odpowiednie pytanie.

„Dźgan ma podrzędne znaczenie..."

— Pan profesor słyszał, że wynikła poważna różnica zdań pomiędzy *prof. Olbrychtem, a prof. Dadlezem* odnośnie dźgania, jako narzędzia mordu? — zadaję następne pytanie.

— Słyszałem o tem. Byli u mnie pp. Dadlez i Piro i mówili mi o tem. Ale ja sądzę, że *dźgan ma podrzędne znaczenie.* Aby stał się ważnym dowodem, trzebaby spełnić dwa warunki: 1) *musianoby stwierdzić na nim odciski palców oraz 2) trzebaby dowieść ponad wszelką wątpliwość, że rany odpowiadają dokładnie ciosom tego narzędzia.*

— A pan profesor uważa, że tu są wątpliwości?

— Powiedziałem już, że mogę mówić tylko *teoretycznie.* Nie chcę się wypowiadać co do szczegółów, gdyż nie znam dobrze sprawy. Skończmy więc panie redaktorze rozmowę mojem zapewnieniem, że dla „Expressu Ilustrowanego" zawsze chętnie służyć będę *wszelkiemi szczegółowemi wyjaśnieniami w sprawach, w których sam będę brał udział.*

Pożegnaliśmy sędziwego uczonego.

Koszty procesu Gorgonowej

Koszty procesu Gorgonowej obliczają na **14.000 zł.** Początkowo ułożono budżet w wys. **7.000 zł.** i taką sumę przesłało sądowi krakowskiemu Min. Sprawiedliwości. Tymczasem proces wyszedł poza nakreślone mu ramy i przysporzył nowych wydatków.

Największą pozycję budżetu stanowią **biegli.** Najdrożsi są biegli krakowscy, prof. **Olbrycht i Jankowski.** Koszty parere prof. **Olbrychta** wyniosą około 1.500 zł. Nie o wiele tańszy jest prof. **Zieliński,** który za badanie Stasia Zaremby otrzyma 800 zł. Zkolei idą biegli lwowscy, **dr. Dadlez i dr. Piro,** którzy za swoje parere otrzymają po 350 zł.— Chemicy lwowscy, prof. **Westfalewicz i Opieński,** otrzymają po 250 zł. Na końcu dopiero idą biegli warszawscy, **Szymczyk i Lewandowski,** którzy otrzymają po 120 zł.

Znacznie mniej kosztują świadkowie. **Henryk Zaremba,** jako zwrot kosztów, otrzyma ok. 260 zł., **Staś 160 zł.**

Reszta świadków otrzymuje kwoty znacznie mniejsze. Jeden ze świadków wogóle nie otrzymał zwrotu kosztów, a mianowicie nadkom. **Frankiewicz,** który spóźnił ustawowy termin likwidacji kosztów.

EXPRESS KRAKOWSKI i MAŁOPOLSKI

CENTRALNY ODDZIAŁ REDAKCYJNY I ADMINISTRACYJNY DLA CAŁEJ MAŁOPOLSKI: KRAKÓW, UL. PIJARSKA 4.
TELEFONY: REDAKCJA Nr. 171-50. ADMINISTRACJA Nr. 165-00. —
REDAKCJA przyjmuje interesantów od 11—1 przed południem i od 5—7 wieczorem
ADMINISTRACJA (dział sprzedaży pisma) od 9 rano — 1 w połud. i od 4—7 wieczorem.
(dział inseratowy) od 9 rano — 1 w połud. i od 4—7 wieczorem.
ADRES TELEGRAFICZNY: „Express Ilustrowany", Kraków.
KONTO P.K.O. Oddziału krakowskiego, Kraków 411-700

Poświęcenie nowego lokalu

zw. inwalidów wojennych

Powiatowe Koło Związku Inwalidów Wojennych Rz. P. w Krakowie, przenosi swe biura z dotychczasowej siedziby przy pl. Matejki, do nowego, większego lokalu przy ul. Św. Filipa 25, parter.

Uroczyste poświęcenie nowego lokalu nastąpi w niedzielę, dnia 30 b. m. o godzinie 11-ej przed poł., na którą to uroczystość zaprasza zarząd wszystkich członków, oraz zawiadamia, że zaproszenia na tę uroczystość wysyłane nie będą.

Zarząd ma nadzieję, że wszyscy członkowie przybędą.

DZISIEJSZY DYŻUR NOCNY W APTEKACH W KRAKOWIE.

Rynek A—B „Pod Słońcem", tel. 114-27, ul. Gertrudy 1 „Pod Eskulapem", tel. 136-90, ul. Krowoderska 74 „Pod Matką Boską", tel. 149-56 ul. Konopickiej 3 „W Dębnikach", tel. 124-70, ul. Krakowska 9 „Pod Złotym Orłem", tel. 302-51, ul. Mogilska 16 „Apteka".

REPERTUAR TEATRÓW.

TEATR MIEJSKI im. J. SŁOWACKIEGO: — o 20-ej „Tak — a nie inaczej".

REPERTUAR KIN.

ADRIA: — „Gasnące płomienie".
APOLLO: — „Pan Spolec — ostrostrzelec"
ATLANTIC: — „Kain i Artem".
BAGATELA: — „Noc w raju".
PROMIEŃ: — I-szy „24 godziny", II-gi „Błędne ognie".
SŁOŃCE: — „Legion Walecznych", komedja „Dwaj pechowcy".
ŚWIT: — „Sierżant X".
SZTUKA: — „Gehenna kobiety".
UCIECHA: — „Na rozkaz kobiety".
DOM ŻOŁNIERZA: — „Jad miłości."

TEATR „BAGATELA".

Bywalców teatralnych ucieszy niewątpliwie wiadomść, że dnia 29 kwietnia br. rozpoczną się w Teatrze „BAGATELA" przedstawienia Operetki Warszawskiej pt. „PEPPINA", operetka w 3-ch aktach K. Oestrreichera. Muzyka R. Stolza. Przekład J. Krzewińskiego i L. Brodzińskiego.

Podrabiał dowody osobiste i pieczęcie

Wpadł wreszcie w ręce policji, gdy usiłował podjąć 100 zł. na sfałszowaną książeczkę P.K.O.

Wyrafinowany oszust skazany na 2 i pół roku więzienia

Przed sądem krakowskim odpowiadał w dniu wczorajszym Nuchim Gedale Weintraub, lat 41, bez stałego miejsca zamieszkania, podający się za aktora. Weintraub oskarżony jest o szereg oszustw, m. in. **o podrobienie 10 dowodów osobistych na 10 różnych nazwisk, podrobienie pieczęci gminy Bukowy i Babice oraz podrobienie pieczęci urzędu pocztowego w Łodzi.** Nadto zarzuca mu się **sfałszowanie 15-u** książeczek P. K. O., na które powpłacał drobne sumy po 1 i 2 zł., pobierając następnie na te książeczki wysokie sumy, sięgające 1500 zł.

Weintraub grasował przez dłuższy czas w Krakowie, Przemyślu i Stanisławowie, aż wreszcie w krakowskim urzędzie pocztowym w chwili, gdy usiłował podjąć na książeczkę P. K. O. 100 zł. kasjer, który powziął podejrzenie, **połączył się telefonicznie z Łodzią, gdzie dowiedział się, że książeczka jest sfałszowana.**

Aresztowany Weintraub stanął przed sądem okręgowym, który skazał go **na 2 i pół roku więzienia.** Bronił adw. dr. Pleszowski.

Badanie chusteczki Gorgonowej

potwierdziło hipotezy prof. Hirszfelda

Jedno z pism warszawskich donosi, że wczoraj zakończone zostały badania chusteczki Gorgonowej.

Przy badaniach było obecne już większe audytorjum z pośród współpracowników prof. Hirszfelda.

Badania zakończono około 11 rano podpisaniem wspólnego orzeczenia.

Orzeczenie to ma się pokrywać całkowicie z poprzedniem orzeczeniem prof. Hirszfelda, złożonem na rozprawie w Krakowie.

W ten sposób prof. Olbrycht uznał tezy i metody prof. Hirszfelda za słuszne.

Bezpośrednio po podpisaniu orzeczenia prof. Olbrycht opuścił Zakład Higjeny i dziś jeszcze ma powrócić do Krakowa.

Wspólne orzeczenie obydwu biegłych odczytane będzie na rozprawie jutrzejszej.

Zgon piłkarza krakowskiego

Pinkaus, obrońca S. K. S. Korony krakowskiej, zmarł onegdaj. Pogrzeb odbył się w dniu wczorajszym przy licznym udziale sportowców krakowskich.

TAK, A NIE INACZEJ.

Ostatnia nowość repertuaru krakowskiej sceny, *z gościnnym występem Marjusza Maszyńskiego*, w głównej popisowej męskiej roli wraz z koncertowo zgranym zespołem pp.: Jaroszewską i Leliwą w głównych rolach oraz dalszej premjerowej obsadzie od dnia premiery zdobyły niebywały sukces, to też można się spodziewać, że i ostatnie przedstawienia tej świetnej komedji zapełnią widownię teatru.

Komedja „Tak — a nie inaczej" grana będzie jutro we wtorek i dni następnych, na przedstawieniach wieczornych, po cenach zniżonych.

Krwawy finał zabawy

Sprawca zbrodni skazany na 4 lata więzienia

Gościniec między Bielanami a sławną wsią pod Tyńcem, Piekarami, był w dniu 9 października r. ub. widownią krwawego zajścia, ofiarą którego padł parobek z Bielan Jan Garzła. Bójka wynikła po zabawie między mieszkańcami wsi Bielan a Kryspinowa, przyczem skończyła się bardzo tragicznie, gdyż Garzła **poniósł śmierć.**

Podejrzenie padło na 22-letniego Andrzeja Sobola, który w dniu wczorajszym stanął przed krakowskim sądem karnym, **oskarżony o zabójstwo i wpływanie na świadków groźbami, aby zeznawali korzystnie dla niego.**

Oskarżony do winy się nie przyznał, twierdząc, że sprawcą był kto inny, ponieważ jednak przeprowadzona rozprawa wykazała jego winę, przeto trybunał skazał go **na 4 lata więzienia.** Trybunałowi przewodniczył s. o. Partyka, wotowali s. o. Pelczar i s. o. Ostręga. Oskarżał prokurator dr. Müller.

Święcone w refektarzu O. O. Franciszkanów

Piękna uroczystość z inicjatywy Chóru Cecyljańskiego

W niedzielę, dnia 23-go b. m., odbyło się skromne święcone Chóru Cecyljańskiego w refektarzu O.O. Franciszkanów, gdzie chór ten kultywujący muzykę kościelną, został przed kilku laty utworzony przez znanego kompozytora OO. Franciszkanina Ks. Rizzi'ego.

Chór Cecyljański, który podjął starodawną tradycję Rorantystów wawelskich z czasów Zygmunta Starego, zyskał sobie w ciągu kilkuletniej zaledwie pracy duże imię artystyczne, a produkcje tego chóru w Bazylice OO. Franciszkanów w czasie sumy w niedzielę i święta cieszą się szeroką sławą.

Przybywających na święcone witali gospodarze: OO. Gwardjan Zakonu Franciszkanów i prezes Chóru Cecyljańskiego dyr. Wł. Żychowicz.

W czasie święconego jeden z mówców zwrócił się z apelem do obecnych na święconem przedstawicieli prasy i dyrektora Radja, Winiarza, aby prasa przez propagandę kultu muzyki kościelnej szerzyło wśród najszerszych warstw społeczeństwa zamiłowanie do tej pięknej sztuki.

Imieniem dziennikarzy przemówił przedstawiciel „Expressu", który zapewnił członków Chóru Cecyljańskiego, że prasa krakowska bacznie śledzi wielką ideową pracę Chóru Cecyljańskiego i jak dotąd tak i nadal będzie popierać usiłowania dalszego rozwoju tej pięknej instytucji.

Rok więzienia za zniewolenie nieletniej

Tragedja 13-letniej dziewczynki

Do sklepu niejakiego Króla w Grajewie koło Krakowa przychodziła często młoda dziewczynka, Aleksandra Zusek, posyłana po sprawunki przez rodziców. Dziewczynka wpadła w oko synowi właściciela, Leonowi Królowi, który, korzystając ze sposobności, **dopuszczał się na dziewczynce systematycznego gwałtu,** okupując jej milczenie cukierkami i pieniędzmi.

Wreszcie we wrześniu r. ub. **13-letnia wówczas dziewczynka zaszła w ciążę,** wobec czego opowiedziała o wszystkiem swemu ojcu, który zkolei złożył odpowiednie doniesienie do policji.

W dniu wczorajszym 19-letni Król stanął przed krakowskim sądem karnym, który po przeprowadzonej tajnej rozprawie skazał go

na 1 rok więzienia,

darowując mu połowę kary na podstawie amnestji.

Trybunałowi przewodniczył s. o. Pilarski, wotowali s. o. Solecki i sędzia śledczy Zacharski. Oskarżał prok. dr. Lewicki, bronił adw. Kohane. Powództwo cywilne wnosił adw. dr. Jan Woźniakowski.

Aresztowanie wyrafinowanych oszustów

Niezwykła umowa w sprawie uruchomienia... fabryki fałszywych pieniędzy

W dniu 21 marca r. b. spisana została w hotelu Londyńskim w Krakowie oryginalna umowa. Mianowicie umawiający się byli: z jednej strony Otylja Fryzowa, stała mieszkanka miasteczka Dulki, w obecności powiernika swego niejakiego Chaima Czopa, również z Dulki, oraz znani oszuści Józef Leiman, zam. w Katowicach, ul. Kościuszki 17, oraz Adolf Bleiwass, zam. w Częstochowie, ul. Wesoła 5, którzy zawarli umowę... **w sprawie „uruchomienia fabryki powielania banknotów 100 złotowych".**

Sprytni aferzyści zdołali wmówić we Fryzową, że jest to doskonały interes i po spisaniu formalnej umowy **wyłudzili od niej, rzekomo na koszty, 17.600 zł.** Ponieważ jednak przygotowania do uruchomienia fabryki trwały dość długo, przeto Fryzowa powzięła podejrzenia, że padła ofiarą oszustów i zwróciła się do nich z żądaniem wyjaśnienia, względnie zwrotu pieniędzy.

Wówczas oszuści odpowiedzieli, że pieniędzy jej nie zwrócą i zagrozili doniesieniem do policji, w którem oskarżą Fryzowa o usiłowanie podrabiania fałszywych pieniędzy.

Zrozpaczona kobieta, mimo obawy przed sprawiedliwością, dała znać o wszystkiem władzom policyjnym, które w dniu wczorajszym zarządziły aresztowanie Józefa Leimana i Adolfa Bleiwassa. Obaj oszuści przekazani zostali władzom sądowym.

Sołtys ciężko zranił wieśniaka

Sprawca krwawej zbrodni osadzony w więzieniu

Między sołtysem wsi Dzierginia, Maciejem Koniecznym a jednym z tamtejszych mieszkańców, 34-letnim Józefem Kolano, trwał od dłuższego czasu zatarg na tle sporów osobistych.

Onegdaj po kłótni, **sołtys wyciągnął rewolwer i strzelił do przeciwnika, raniąc go ciężko w brzuch.** Ofiarę bestjalskiego sołtysa przewieziono natychmiast do szpitala Św. Łazarza w Krakowie. Sprawcę krwawego czynu aresztowano.

BRZYTWĄ PODERŻNĄŁ SOBIE GARDŁO

Straszne samobójstwo w ubikacji pociągu

W pociągu, zdążającym z Tarnowa do Krakowa, niejaki 25-letni Franciszek Niemczyk w pobliżu stacji Bochnia wyszedł z przedziału i udał się do ubikacji, skąd przez dłuższy czas nie wychodził. W międzyczasie jeden z pasażerów również skierował się do ubikacji i, otworzywszy drzwi, zastał tam na podłodze **broczącego krwią Niemczyka, który w celach samobójczych przeciął sobie brzytwą gardło, przecinając krtań.**

Ponieważ w pociągu znajdował się lekarz, udzielił on rannemu pierwszej pomocy, poczem w Krakowie odwieziono go w stanie ciężkim na oddział chirurgiczny szpitala Św. Łazarza.

FRANCJA DOMAGA SIĘ STABILIZACJI FUNTA I DOLARA.

Sensacyjne oświadczenie premjera francuskiego. — Herriot przybył do Stanów Zjednoczonych.

Rokowania gospodarcze z Waszyngtonem już rozpoczęte.

PARYŻ, 24 kwietnia.

Premjer Daladier wygłosił dzisiaj w Orange przemówienie oczekiwane z dużem zainteresowaniem przez francuskie koła polityczne. Premjer poruszył przedewszystkiem stosunki wewnętrzne Francji, podkreślając trudności gospodarcze i finansowe jakie przeżywa kraj. Trudności te może pokonać tylko zorganizowana i jednolita w swej akcji demokracja, realizując szereg reform socjalnych i finansowych. Zanalizowawszy dzieło dokonane przez obecny rząd premjer omówił zagadnienie kryzysu walutowego, podnosząc niezachwianą siłę franka. Dzisiaj cały świat dąży do stabilizacji stosunków, dlatego Francja pragnęłaby, aby sprzymierzone mocarstwa ANGLJA I STANY ZJEDNOCZONE WYSZŁY JAKNAJPRĘDZEJ Z FAZY CHWIEJNOŚCI ICH WALKI.

Stabilizacji stosunków walutowych Anglji i Ameryki zapewni najlepsze powodzenie oczekiwanej światowej konferencji gospodarczej. Francja uznając w zasadzie interes ogólnoświatowy, jako podstawę moralną dzisiejszego porządku rzeczy, W RAZIE KONIECZNOŚCI MOŻE JEDNAK ZAMKNĄĆ SIĘ W GRANICACH SWEJ METROPOLJI I SWOICH KOLONJI I PRZETRWAĆ W TAKIEM ODOSOBNIENIU OBECNE TRUDNOŚCI z większem powodzeniem od innych państw.

PARYŻ, 24 kwietnia.

Nowojorski korespondent Havasa donosi, że w niedzielę o godz. 5.46 rano wg. czasu amerykańskiego parowiec „Ille de France" zawinął do portu nowojorskiego. Jeszcze na pokładzie Herriot wygłosił przemówienie do narodu amerykańskiego, rozgłoszone przez wszystkie radjostacje Stanów Zjednoczonych.

W przemówieniu Herriot wyraził swoją cześć dla prezydenta Roosevelta oraz narodu amerykańskiego, któremu wyraża największą sympatję z powodu, że cierpi wiele w związku z jego bezrobociem. Herriot oświadczył, że przyjechał, aby omówić z prezydentem Rooseveltem przy całkowitej swobodzie przekonań te wszystkie zagadnienia, które mogą przyczynić się do złagodzenia światowego kryzysu gospodarczego. Herriot obiecuje pracować nad stabilizacją pokoju, które to ZAGADNIENIE ZWIĄZANE JEST ZARÓWNO ZE SPRAWAMI NATURY EKONOMICZNEJ JAK I POLITYCZNEJ.

Delegacja francuska starać się będzie jaknajlepiej przedstawić zdecydowaną wolę pokoju narodu francuskiego.

Ostatnie wypadki, o których dowiedziałem się na pokładzie — mówił Herriot — zmodyfikowały pod pewnymi względami zagadnienia, jednakże istota podstaw politycznych i moralnych, dla których pracować będziemy w Waszyngtonie pozostała niezmieniona.

**

Waszyngton, 24 kwietnia (PAT).

Oficjalny komunikat stwierdza, że przedmiotem wieczornych rozmów Mac Donalda z Rooseveltem były sprawy monetarne znajdujące się na porządku dziennym światowej konferencji gospodarczej. Z komunikatu wynika, że BYŁA MOWA O POWROCIE DO PARYTETU ZŁOTA PRZYCZEM ODYSKUTOWANO SPRAWĘ OBNIŻKI POKRYCIA ZŁOTEM ORAZ ZWYŻKĘ CEN SREBRA.

Nowy nielegalny transport broni

z Włoch do Węgier

Praga, 24 kwietnia (PAT).

„Narodni Listy" donosi o nowym nielegalnym transporcie broni z Włoch do Węgier, przyczem w skład tego transportu miały wejść tanki i samochody pancerne. Transport miał być tym razem skierowany drogą okólną przez Warnę.

Dziennik podaje szczegóły sposobów w jakich starano się ukryć transport broni. Rząd budapeszteński zawiadomić miał międzynarodową komisję żeglugi na Dunaju, że zamówił w Turcji większy transport węgla dla wyrobu gazów.

W tym celu wyjechała do Turcji specjalna komisja, której jednakże towarzyszył delegat ministerstwa hanwedów. Transport węgla przybył Dunajem rzeczywiście. Na okrętach jednak przepłynął również transport wojenny ukryty w dużych skrzyniach pokrytych węglem.

Niezwykły aferzysta grasował w Krakowie

Oszukał on na poważną sumę ks. biskupa Sapiehę oraz usiłował nabrać hr. Potockiego

Cieszyn, 24 kwietnia.

W dniu wczorajszym rozpoczęła się przed sądem okręgowym w Cieszynie dawno oczekiwana sensacyjna **rozprawa przeciwko znanemu międzynarodowemu aferzyście Zygmuntowi Goldfadenowi, Karolinie Horowitz-Kłeczkowej, żonie byłego dyrektora policji w Bielsku, oraz Klarze Skoniecznej, żyjącej w separacji żonie oficera wojsk polskich.**

Rozprawa **wzbudziła kolosalne zainteresowanie na całym Śląsku, tak że uruchomione zostały z Bielska specjalne autobusy do Cieszyna.**

Sala rozpraw zapełniona jest po brzegi. Kłeczkowa siedzi na ławie oskarżonych przygnębiona. Goldfaden zachowuje się z pewnością siebie, — widać, że nie poraz pierwszy zajmuje miejsce na ławie oskarżonych.

Sądowi przewodniczy s. o. dr. Karwacki, oskarża prokurator Hanzel. Oskarżoną Kłeczkową broni dr. Aschenbrenner z Krakowa, Goldfadena dr. Glanz z Cieszyna, Skonieczną dr. Rusinek, również z Cieszyna.

Serja oszustw

Akt **oskarżenia zarzuca oskarżonym** Kłeczkowej i **Goldfadenowi, że wyłudzili w podstępny sposób od bielskich jubilerów towary do komisowej sprzedaży, towary te później sprzedawali, zaś pieniądze sobie przywłaszczali.**

W ten sposób wyłudzili od Hermana Stützla w Bielsku biżuterję wartości 3282 zł., z firmy „Juwelja" w Katowicach biżuterję wartości 3500 zł., nadto w fabryce dywanów „Jankowski i Syn" w Bielsku wyłudzili dywany wartości 3600 zł.

Niezależnie od tego Kłeczkowa za namową Goldfadena pożyczała od kupców i bogatych obywateli z Bielska poważne kwoty, rzekomo do interesu. W **ten sposób naciągnęła naiwnych na łączną sumę 75.013 zł. oraz 510 dolarów.**

Następnie Kłeczkowa, dobrawszy sobie do pomocy Skonieczną, zbierała datki na organizacje społeczne, jednak pieniądze zatrzymywały dla siebie.

Goldfaden na swą obronę twierdzi, że interes jego w Morawskiej Ostrawie szedł bardzo kiepsko, a wówczas wspólnik jego, Flog, namówił go, by pojechał do Bielska, że tam będzie można robić łatwiej interesy. **Goldfaden przypomniał sobie, że w Bielsku posiada kuzynkę Kłeczkową, żonę dyrektora policji.**

Po przyjeździe do Bielska udał się do firmy Jankowski i Syn, gdzie za poręczeniem Kłeczkowej otrzymał 3 dywany do komisowej sprzedaży, wartości przeszło 3000 zł., które miał zapłacić do trzech tygodni lub dywany zwrócić.

Ponieważ było mu trudno sprzedać dywany, zastawił je u niejakiego Rosenbauma w Bielsku, a pieniądze przywłaszczył sobie.

Następnie pobrał biżuterję w firmie jubilerskiej Stützel w Bielsku i „Juwelja" w Katowicach, za które również poręczyła Kłeczkowa. Biżuterje te wywiózł do Czechosłowacji i sprzedał za sumę 4000 koron czeskich.

Goldfaden twierdzi, że gdyby nie aresztowanie, mógłby się wywiązać ze swych zobowiązań i biżuterję oraz dywany zwrócić.

Zeznanie Kłeczkowej

Następna zkolei zeznaje Kłeczkowa, która opowiada, że przed przyjazdem Goldfadena odwiedził ją niejaki Flog z Morawskiej Ostrawy i przedstawił się jako sekretarz osobisty Goldfadena, mówiąc Kłeczkowej, że Goldfaden jest bardzo bogatym przemysłowcem i przyjedzie w najbliższych dniach do Bielska. Na tej podstawie po przyjeździe Goldfadena Kłeczkowa poręczyła za biżuterję oraz dywany w powyższych firmach. Odnośnie zaciągnięcia pożyczek oskarżona zeznaje, że miała na widoku pewne interesy i pożyczyła gotówkę, płacąc wysokie odsetki, które niejednokrotnie wynosiły więcej, aniżeli pożyczona kwota.

Dalej Kłeczkowa podaje, że od niejakiej Marji Fordej z Bielska pożyczyła 1500 zł. na 2 miesiące i zapłaciła 1050 zł procentów, gdyż zwróciła jej 2550 zł. Ogółem Kłeczkowa przyznaje, iż płaciła tytułem procentów 5000 zł. miesięcznie. Zeznanie to wywołało wielkie poruszenie na sali sądowej.

Konfrontacja

Przy konfrontacji między Skonieczną a Kłeczkową ta ostatnia twierdziła, że jeśli przyznała się do innych popełnionych sprzeniewierzeń, również i do tegoby się także przynała.

Trzecia oskarżona, Skonieczna, na podstawie posiadanej listy składkowej na harcerstwo inkasowała wpłaty na rzecz harcerstwa, a to w ten sposób, iż bezprawnie wstawiła na liście swoje nazwisko, upoważniające ją do zbierania składek i przywłaszczyła sobie 950 zł. z tytułu tych składek. Skonieczna tłumaczy się, że lista była wystawiona na nazwisko Kłeczkowej, lecz poniewaz ta ostatnia odmówiła zbieranią składek, Skonieczna, jako wiceprzewodnicząca związku harcerstwa polskiego, wyskrobała nazwisko Kłeczkowej i wstawiła swoje. Z uzbieranych pieniędzy 500 zł. złożyła w banku ludowym w Bielsku, gdzie dotąd leżą, zaś resztę sumy pożyczyła dla siebie.

Przesłuchanie świadków

Przystąpiono do przesłuchania świadków. Świadek Stella Bielawkowa z Bielska, żona profesora, twierdzi, że Kłeczkowa zwróciła się do niej z propozycją, aby dała do interesu 1200 zł., zaś zyskiem podzielą się do połowy. Kłeczkowa w ciągu 2-ch tygodni dała jej w poczet zysków 300 zł., wobec czego Bielawkowa podwyższyła swój udział do wysokości 200 dolarów.

Świadek Herman Stützel, jubiler z Bielska potwierdza, że przyszła do niego Kłeczkowa i na jej poręczenie wydał Goldfadenowi biżuterję. Gdy jednak w oznaczonym terminie Goldfaden nie zapłacił za biżuterję, Stützel udał się do mieszkania Kłeczkowej, gdzie zastał kilkanaście osób, które przybyły po zwrot swych wierzytelności.

Na zapytanie obrońcy Kłeczkowej, dr. Aschenbrennera, czy Goldfaden był w Krakowie u hr. Potockiego i starosty w Rybniku celem sprzedaży dywanów. Goldfaden to potwierdził, prokurator **jednak wtrąca, że Goldfaden był również u biskupa ks. Sapiehy w Krakowie, którego również nabrał na poważną kwotę.**

W końcu zeznawał Jerzy Sikora portjer hotelu „Grand", w Bielsku, w którym mieszkał Goldfaden, przez którego Sikora stracił posadę.

Po zeznaniu tego świadka sąd zarządził przerwę. Po przerwie wznowiono rozprawę i przystąpiono do dalszego przesłuchania świadków. Rozprawa trwa. Wyrok będzie prawdopodobnie ogłoszony jutro.

Jutro podamy dalsze sensacyjne szczegóły tego procesu.

Hallo! Tu radjo!

WARSZAWA.

11.40: Przegląd Prasy, 11.50: Komunikat Meteorologiczny. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Program na dzień bieżący. 12.10: Płyty gramofonowe. 13.20: Komunikat P.I.M. 15.10: Komunikat Państw. Inst. Eksport., 15.15 Komunikat Gospodarczy, 15.25 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.30 Komunikat Państw. Urz. Wych. Fizycznego, 15.35 „Wśród książek", omówi prof. H. Mościcki. 15.50 „Zagadki i szarady", 16.00 Piosenki w wyk. M. Fogga i chóru Dana (płyty), 16.20 Odczyt dla maturzystów, 16.40 Odczyt z Krakowa, 17.00 Popołudniowy koncert symfon., 17.55 Program na dzień następny, 18.00 Odczyt dla maturzzystów, 18.20 Wiadomości bieżące, 18.25 Muzyka lekka, 19.00 Rozmaitości, 19.20 Odczyt, 19.30 Feljeton, 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy, 20.00 Koncert wieczorny, 21.30 Wiadomości sportowe, 21.35 Dodatek do Pras. Dz. Radj., 21.40 Recital fortep Z. Jaroszewiczowej, 22.20 Kwadrans literacki, 22.35 Muzyka taneczna, 22.55 Komun. meteor. Gł. Wojsk. St. Met., 23.00—24.00 Muzyka tan.

KRAKÓW.

11.40: Przegląd Prasy 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Płyty gramofonowe. 13.20: Transmisje z Warszawy, 15.35 „Najnowsze wydawnictwa", 15.50 Płyty gramofonowe, 16.20 Odczyt dla maturzystów, 16.40 Odczyt, 17.00 Koncert symf. z Warszawy, 17.55 Program na dzień następny, 18.00 Odczyt dla maturzystów, 18.20 Krakow. wiadom. bieżące, 18.25 Muzyka taneczna, 19.00 „Stary Kraków", gawęda w oprac. dr. J. Dobrzyckiego, 19.15 Rozmaitości, 19.30—24.00 Tr. z Warszawy.

POZNAŃ.

11.40: Przegląd Prasy. 12.58: Sygnał czasu. 13.05: Koncert z płyt gramof. 14.00: Giełda pieniężna, 14.15 Komunikat gosp.-rolniczy, 16.20: Odczyt dla maturzystów z Warszawy, 16.40 Odczyt z Krakowa, 17.00 Koncert symf. 17.55 27-ma pogadanka z cyklu „Facecje przyrodnicze", 18.00 Odczyt dla maturzystów, 18.20 Francuski met. lingw., 18.50 Nadprogram z ilustr. muz., 19.10 „Świat książek", 19.28 Sygnał czasu 19.30 Feljeton muzyczny, 19.45 Pras. Dz. Radj. z Warszawy, 20.00 Koncert wieczorny, 21.00 Arje i pieśni, 21.30 Utwory na klarnet, 22.20 Kwadrans literacki z Warszawy, 22.35 Sygnał czasu, 22.50—23.50 Muzyka taneczna.

KATOWICE.

11.40: Przegląd Prasy 11.57: Sygnał czasu. 12.10 Płyty gramofonowe, 13.15 Komunikat gospodarczy, 13.20 Komunikat meteor. z War., 15.10 Transmisje z Warszawy, 15.50 Bajeczki Cioci Heli dla dzieci, 16.05 Intermezzo muzyczne, 16.20 Odczyt dla maturzystów, 16.40 Odczyt z Krakowa, 17.00 Koncert symf. Warsz., 17.55 Program na dzień nast., 18.00 Transmisje z Warszawy, 19.00 Odczyt, 19.15 Rozmaitości, 19.25 Komunikat sportowy, 19.30—22.35 Transm. z Warszawy, 22.35 Muzyka taneczna, 22.55 Kom. meteor. z Warszawy, 23.00—24.00 Muzyka taneczna.

WILNO.

11.40—13.25: Transmisje z Warszawy. 14.40: Program dzienny, 14.45 Muzyka popularna, 15.15—15.25 Transm. z Warszawy, 15.25 Radjowa gazetka rzemieślnicza, 15.35—15.50 Transm. z Warszawy, 15.50 Koncert dla młodzieży, 16.20—17.55 Transm. z Warszawy i Krakowa, 17.55 Program na środę, 18.00—18.20 Transm. z Warszawy, 18.20 Wiadomości bieżące, 18.25 Nowości taneczne (płyty), 18.40 Odczyt litewski, 18.55—19.15 Rozmaitości, 19.15 Recytacje w wyk. H. Hohendlingerówny, 19.30—20.00 Transm z Warszawy, 20.00 Godzina życzeń (płyty), 21.00—22.20 Transmisje z Warszawy, 22.20 Audycja literacka, 22.55—23.00 Transm. z Warszawy, 23.00 Utwory Sergjusza Prokoffiewa, 23.45—24.00 Transm. z Warszawy.

„Pozwólcie nam żyć!.." 85

Powieść sensacyjno-społeczna.

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Halina Rajecka, bezrobotna stenotypistka, pozbawiona środków do życia, postanowiła z rozpaczy utopić się.

Przeszkodził jej w tem szofer Paweł, u którego znalazła chwilowy przytułek.

Po wielu przejściach Halina otrzymuje posadę wychowawczyni u 4-letniej Reni Zbarskiej, a Paweł zostaje słynnym bokserem.

W Dembiankach, w pałacu hr. Zbaraskich mieszka dumna hr. Izabella Sławucka, odnosząca się wrogo do Haliny. Do pałacu przyjeżdża także kuzyn Izabelli młody Zbigniew Zbaraski.

Izabellę i Zbigniewa łączą przyjemne wspomnienia z Francji.

Halina wywarła na Zbigniewie olbrzymie wrażenie, co nie uszło uwagi hrabianki Izabelli. Izabella jeszcze mocniej nienawidzi Haliny.

Pewnego dnia — podczas spaceru w okolicach dworu — spotkała Halina podejrzanych drabów, których rozmowę podsłuchała. Planowali oni zamach na życie Zbigniewa.

Dziewczyna wzdrygnęła się. Nie kochała wprawdzie Zbigniewa, niemniej lubiła go serdecznie, jako dobrego chłopca i wyrozumiałego chlebodawcę... Nie czuła nawet urazy do niego zato, że swego czasu zapomniał się nieco... A gdyby nawet czuła do niego tajoną niechęć, nie mogłaby patrzeć w tej chwili spokojnie na to, że tam pod krzyżem czai si ęna niego śmiertelna pułapka.

Postanowiła go ratować za wszelką cenę.

Tysiączne myśli kłębiły się w jej głowie. Wreszcie zerwała się i jak szalona pobiegła przed siebie...

Zgodnie z wydaną dyspozycją zajechał stangret Zbaraskich, Wasyl, punktualnie przed malutką stacyjkę kolejową.

Zabawił tam zaledwie parę minut, a oto już nadleciał, ziejąc w ciemności smugą dymu i snopami iskier pociąg.

Cicha okolica zapełniła się hukiem, szumem i dudnieniem kół, szczękających o szyny.

Na chwilę pociąg zatrzymał się, wyrzucił z jednego ze swych wagonów dwoje podróżnych i pomknął dalej, błyskając złotemi oknami, niby wielki, hałaśliwy wąż.

Stangret podszedł do przybyłych i pokłonił się nisko.

— Konie czekają panie hrabio... A co widzę, panna hrabianka wróciła również... A to ci miła niespodzianka...

Nawiasem mówiąc, widok Izabelli Sławuckiej, bynajmniej nie ucieszył woźnicy, ponieważ nikt ze służby nie żywił specjalnej sympatji do dumnej panny.

Również i sam Zbigniew usłyszawszy z ust napotkanej w stolicy kuzynki, że zamierza ona wrócić z nim razem do Dembianek, nie był bynajmniej rozradowany.

— Zaczną się nowe kwasy i histerje — pomyślał w duchu, głośno jednak oświadczył:

— Bardzo to pięknie z twojej strony, że znów chcesz na parę dni zakopać się w naszej wołyńskiej wsi... Konie zostały zamówione, możesz więc skorzystać z okazji i wybrać się razem zemną.

I oto jechali teraz razem piaszczystą szosą kresową. Powóz wypadł ze smutnej, ogołoconej ze zbóż równiny, ażeby zagłębić się w ciemny sosnowy las.

— A zacinaj konie, stary! — zawołał młody pan do Wasyla, który śmigał batem tak, że dobrze utrzymane konie pomknęły żwawym kłusem naprzód.

Tak więc, — sami o tem nie wiedząc, przyspieszyli groźny wypadek, który czaił się na nich w głębi lasu pod samotnym krzyżem.

Tam to wraz z trzema towarzyszami rozsiadł się w zasadzce Daniel Nikitczuk, przysadzisty brunet o głębokich, okrutnych oczach. Ongiś należał on do groźnej bandy dywersantów, która przez dłuższy czas nękała nieustannemi napadami cały Wołyń i Polesie.

Dzięki walecznej postawie policji państwowej i przy pomocy żołnierzy z korpusu ochrony pogranicza, zlikwidowano wreszcie — po zaciętych i krwawych potyczkach — zbrodniczą szajkę.

Jeden tylko Daniel zdołał ujść z rąk policji, gdy ta, obstawiwszy zwartą obławą las, w którym ukrywała się banda, pod silnym ogniem ostrzeliwujących się zbirów, ruszyła do ataku.

Ociekając krwią — został bowiem postrzelony w czasie ucieczki w bok— klucząc, niby tropiony zając, przedostał się Nikitczuk na Polesie bolszewickie, gdzie jakiś czas leczył się w zagubionej wśród błot chatynce.

Po pewnym czasie wrócił do Polski, a dobrawszy sobie towarzyszy, zaczął znów zbrojnymi napadami nękać dwory, plebanje i przejeżdżających kupców.

Teraz zawziął się na młodego hrabiego Zbaraskiego, a dowiedziawszy się przez swych ludzi, że młody dziedzic będzie wiózł ze stolicy grubszą gotówkę, otrzymaną po sfinalizowaniu tranzakcji leśnych — zaczaił się na niego okrutny i krwiożerczy...

Już oto zdaleka do uszu przyczajonych bandytów dobiegł tętent koni i głuchy szczęk kół.

Serca bandytów poczęły bić mocniej. Ręce ich spoczęły na rewolwerach i krótkich karabinkach, wydobytych z pod kożuchów...

Wspólnemi siłami dźwignęli z ziemi zrąbane poprzednio drzewo i rzucili je napoprzek gościńca, ażeby w ten sposób zatrzymać nadjeżdżający powóz.

Tętent koni stawał się coraz bardziej wyraźniejszy, aż wreszcie z ciemności wyłonił się oczekiwany powóz.

Konie na widok zwalonego drzewa zatrzymały się — a w tejże chwili wypadło czterech zamaskowanych zbirów, którzy z rewolwerami w ręku doskoczyli do powozu.

Nagle na twarzach ich odbiło się najwyższe zdumienie: w powozie nie było nikogo.

Równocześnie z obu stron szosy z głębi lasu doszedł ich szczęk repetowanych karabinów i okrzyki.

— Stać! Ręce do góry!

Nikitczuk poznał po niewczasie, że szykując pułapkę na hrabiego, sam wpadł w nielada sidła.

Wiedział dobrze, jaka czeka kara go jeśli dostanie się żywcem w ręce policji. Niemiał więc nic do stracenia. Przeciwnie: a nuż mu się uda przebić kordon policji i wymknąć się niespodziewanie obławie?

Na głośny okrzyk „stać" rzucił się w rów i otworzył w stronę niewidocznych nieprzyjaciół gęsty ogień rewolwerowy.

Towarzysze jego poszli za przykładem herszta — a że i policja nie zostawała dłużna w odpowiedzi, wkrótce cichy do niedawna las zabrzmiał głośną i nieustanną salwą.

Już jeden ze zbirów ugodzony celną kulą karabinową w czoło padł wśród konwulsyjnych drgawek na ziemię, już i drugi otrzymał lekko postrzałową ranę w ramię.

Nikitczuk zasępił się: jeszcze parę minut, a zostaną wszyscy wystrzelani jak kaczki.

Postanowił więc rzucić wszystko na jedną kartę i z pozostałemi towarzyszami skoczyć w bok, na prawo, wprost na kule i zaczajonych policjantów...

— Kto z nas padnie, ten padnie — kombinował — może jednak w zamieszaniu choć jeden z nas zdoła się przebić przez wrażą tyraljerę i, korzystając z ciemności, zbiec w las.

Z ciemności błysła ku niemu lufa karabinu. Stary zbir, dojrzawszy niewyraźną sylwetkę policjanta, złożył się z zimną krwią i wystrzelił.

Tym razem strzał musiał być celny, gdyż przeciwnik zwalił się z jękiem na ziemię.

Nikitczuk w mig wykorzystał lekkie zamieszanie, jakie na moment zapanowało wśród policji — i gęsto ostrzeliwując się z obu rewolwerów, runął w las.

Już dopadał pierwszych drzew, gdy wtem poderwało nim gwałtowne uderzenie. Uczuł w lewem ramieniu dojmujący ból.

(Dalszy ciąg jutro).

CYRKÓWKA

23) SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

Napisał JAN BILEWICZ.

STRZESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Ela Robertson, piękna woltyżerka i Rex słynny akrobata, przygotowują się w wozie cyrkowym do występu. Oboje są ogromnie szczęśliwi, gdyż jutro ma się odbyć ich ślub.

W pięknej woltyżerce kocha się skrycie klown Friko oraz pewien stały bywalec cyrku, którego nazywają „młodzieńcem ze szramą".

Po występie Eli, na arenę wpadł lekkim, sprężystym krokiem Rex. Akrobata zawisł na kotwicy pod kopułą cyrku.

Rex spada nagle z trapezu wśród ogólnego przerażenia.

Zabierają go do szpitala, gdzie akrobata traci obydwie ręce...

Młodzieniec „ze szramą" syn magnata śląskiego, Edmund Staniecki, odwiedza z Elą rannego akrobatę w szpitalu, gdzie woltyżerka przekonywuje go o swej miłości.

Po kilku tygodniach Rex podniósł się z łóżka

Friko nasuwa mu podejrzenie, że nie był to nieszczęśliwy wypadek, lecz uplanowana zbrodnia. Nieszczęsny akrobata przypomina sobie, że owego fatalnego wieczoru przy linie stał Jonny, który raz już był karany za kradzież.

Po kilku tygodniach Rex wrócił do cyrku. Czuł się jednak źle wśród kolegów. Miał wrażenie, że jest niepotrzebny.

Ela ogromnie cierpiała z powodu ułomności jej ukochanego, ale panowała nad sobą jak mogła, by Rex nic nie poznał ani z jej twarzy, ani z jej słów i czynów. Kochała go może więcej niż przedtem, ale czuła jednocześnie nieprzezwyciężony wstręt, gdy próbował się tulić do niej, chcąc ją objąć nazbyt krótkiemi pustemi rękawami..

Staniecki namawia ją, by zrezygnowała z Rexa, lecz Ela nie chce o tem słyszeć.

Tymczasem do Stanieckiego zwróciła się dawna jego przyjaciółka, Rega Szybska, córka bogatego przemysłowca. Czyni ona mu wyrzuty, że nawiązuje znajomości z „cyrkówką".

Rex sam rezygnuje z poślubienia Eli i za namową Stanieckiego cichaczem wymyka się z cyrku. Staniecki miał mu zapewnić posadę, o czem nikt nie wie.

Po ucieczce Rexa Staniecki namawia Elę, aby opuściła cyrk.

Ela po długich namowach przenosi się z cyrku do pałacu Stanieckiego, gdzie rozpoczyna się dla niej nowe życie.

Ojciec namawia Edmunda, aby zerwał z cyrkówką i ożenił się z Regą Szybską, gdyż to mu jest potrzebne do jego interesów.

Ela czekała cierpliwie, sądząc, że zostanie wkrótce żoną Stanieckiego.

Pewnego wieczoru, gdy siedziała w saloniku z książku na kolanach, lokaj zameldował przybycie jakiejś pani.

Ela kazała ją wprowadzić do salonu.

Była to Rega Szybska, która uprzedziła Elę, że Staniecki z nią się żeni i wygnała ją na poddasze. Edmund po przyjeździe potwierdził te smutną dla Eli wiadomość.

Edmund Staniecki należał do komitetu honorowego, urządzającego wielki konkurs piękności na całą Polskę. Na konkursie tym miała być wybrana Królowa Piękności, dla której różne towarzystwa przeznaczyły łączną nagrodę w sumie 50.000 złotych.

Rega Szybska stara się o uzyskanie pierwszej nagrody na konkursie piękności, uliczny fotograf wysyła za pośrednictwem zakładu fotograficznego „Aida" fotografię Eli również na ów konkurs. Zdjęcie to dokonane zostało w czasie, gdy Ela po opuszczeniu pałacu błąkała się po ulicach stolicy.

Walizki swe zawiozła do taniego hotelu.

Tego samego dnia Ela została aresztowana. W komisarjacie dowiaduje się ku swemu wielkiemu przerażeniu, że ubiegłej nocy Edmund Staniecki został zamordowany i znaleziono przy nim jej sztylet.

Pozatem w walizce jej znaleziono pokrwawione rękawice.

Podczas konkursu Ela i Rega Szybska otrzymały po równej ilości głosów. Eli bronił zaciekle wielki jej wielbiciel, artysta-malarz Grześ Stęga.

Szybska zamawia u Stęgi swój portret, chcąc go w ten sposób przekupić, lecz malarz, pałający miłością do Eli, którą zna tylko z fotografji, nie chce o tem słyszeć.

Pewnego wieczoru Stęga podsłuchuje w knajpie rozmowę dwuch drabów, z których jeden przyznaje się po pijanemu do jakiegoś morderstwa, za które odpowiada niewinna cyrkówka.

Ponieważ malarz nie wie o tem, że tą cyrkówką jest właśnie przezeń ubóstwiana Stella Runczewsska (Ela) więc puszcza tę wiadomość mimo uszu.

Tego samego wieczoru Stęga udaje się przypadkiem do „Cyrku Guliwera" i nawiązuje znajomość z klownem Friko zwierza się przed nim, opowiadając o swej nieszczęśliwej miłości.

Friko odwiedza Elę w więzieniu.

Po jego odejściu Ela wraca smutna do swej celi.

Ela znowu siedziała na pryczy, przeżywając jeszcze raz doznane niedawno rozkosze.

Od tak dawna nie widziała już nikogo, nic więc dziwnego, że nawet krótka i kontrolowana przez dozorcę rozmowa z klownem stanowiła dla niej nielada rozkosz.

Ale minęły piękne chwile... W uszach brzmiały jej jeszcze słowa pożegnania... Ach, gdyby mogła raz jeszcze usłyszeć ten głos..

Na korytarzu rozległy się kroki. Ela wytężyła słuch. Kroki przycichły tuż przed drzwiami jej celi. Ela zerwała się z pryczy.

Zgrzytnął klucz w zamku, na progu stanął dozorca więzienny.

— Proszą panią na dół, do kancelarji... Przyszedł pan obrońca...

— Obrońca?... Nikogo nie upoważniałam do stawania w mej obronie... — odparła zdumiona.

— Tego już nie wiem... Proszę na dół...

Wyszła na korytarz. Dozorca szedł za nią. Zapukał do drzwi kancelarji.

— Proszę... — odezwał się jakiś głos od wewnątrz.

Dozorca otworzył drzwi. Wyprężył się jak struna i rzekł do jakiegoś młodzieńca, siedzącego za kancelaryjnym stołem:

— Melduję posłusznie, że przyprowadziłem panią Elę Robertson z celi nr. 311.

— Dobrze — odparł młodzieniec, podnosząc się zwolna. — Możecie odejść...

Dozorca wyszedł. Młodzieniec podszedł do Eli stojącej jeszcze na progu wyciągnął ku niej rękę i rzekł:

— Jestem pani obrońcą, wyznaczonym z urzedu.. Chciałbym z panią pomówić... Proszę, może pani usiądzie?...

Ela zbliżyła się do stołu i usiadła. Adwokat zapalił papierosa. Przez chwile trwało milczenie.

Wreszcie wyjął z teczki jakieś akta, nakreślił kilka słów ołówkiem, przewertował, wypisał numer i mruknął:

— Więc... pani przyznała się do winy..

Ela podniosła głowę.

— Jakto?... Gdzie?... Kiedy?...

Adwokat schylił głowę, dotykając akta niemal nosem.

— Jakto?... Nie?... — zdziwił się. — A ja myślałem...

— Nie mogłam się przyznać do popełnienia tej zbrodni, skoro nie jestem winna...

— Oczywiście... Nie wiem dlaczego, ale miałem wrażenie, że przyznała się pani jednak do zamordowania Stanieckiego..

Adwokat spojrzał na Elę, potem poskrobał się w głowę, ręką przesłonił oczy, jakgdyby zastanawiał się nad czemś, poczem znowu mruknął:

— Hm... To gorzej...

— Dlaczego gorzej?... Czy pan mecenas uważa, że byłoby lepiej, gdybym przyznała się do niepopełnionej zbrodni?...

— O, nie... Proszę mnie źle nie rozumieć... Oczywiście, jeżeli pani jest niewinna... Ale jeśli mnie to speszyło, to z innych względów... Władze są bezwzględnie przekonane, że pani jest morderczynią... Uważają panią nawet za tak zatwardziałą zbrodniarkę, że odżegnywanie się od winy traktują jako skutek właściwego wszystkim zbrodniarzom uporu... Powiadają: „Patrzcie, gdyby się choć przyznała do winy... Możeby to świadczyło, że jednak nie jest stuprocentową zbrodniarką.. A tak to co?"... Oczywiście, że z tem nie można się liczyć... Postaramy się przekonać władze, że pani jest niewinna... Choć muszę zgóry przyznać, iż nie będzie to łatwa sprawa.. Pani miała wyjątkowego pecha... Siła złego na jednego... Zdradziecki sztylet, będący pani własnością, krwawe rękawice, a potem ten list, pisany do Stanieckiego krytycznego dnia...

— Ja go nie pisałam!... To kłamstwo!...

— Wierzę pani... Ale nie mamy na to świadków...

— Proszę przeprowadzić konfrontację grafologiczną!.. To nie był mój charakter pisma!

— Badania takie zostały przeprowadzone... Wie pani jaka była odpowiedź profesorów?... Wprawdzie list, pisany do Stanieckiego krytycznego dnia i zaopatrzony pani podpisem nie zdradza pani charakteru pisma, ale to niczego nie dowodzi, bo mogła pani być wtedy silnie zdenerwowana, myśląc już wówczas o dokonaniu zbrodni, a wiadomo, że pod wpływem silnego wzruszenia nasz charakter pisma ulega zmianom...

Serduszko Eli biło coraz mocniej. Z wielkiem zakłopotaniem spoglądała na zafrasowaną twarz adwokata. Czuła, że jest osaczona ze wszystkich stron. Znikąd wyjścia żadnego.

Omotały ją krwawe, potworne poszlaki. Sztylet, rękawice, list, zeznania świadków, wygnanie z pałacu..

Któż, zresztą, mógł zabić, jeśli nie ona?...

Przymknęła oczy i przez drobny ułamek sekundy zastanawiała się nad pytaniem:

— A może ja naprawdę zabiłam?..

Ale już w następnej sekundzie odpowiadała sama sobie:

— Nie!... Postokroć nie!.. Nie!... To niemożliwe!

Adwokat przeglądał ciągle papiery. Wreszcie rzekł:

— Więc, proszę pani, zrobimy oczywiście wszystko, co jest w naszej mocy... Za odpowiadający pani pragnieniom wynik sprawy, niestety, ręczyć nie mogę.. Zaznaczam jeszcze raz, że sprawa jest bardzo trudna...

— Wiem... Bardzo pana proszę, żeby pan się postarał.. Bo ja... naprawdę... jestem niewinna...

Łzy dławiły ją w gardle

— Dobrze. Postaram się pani rozumie, że to nietylko ode mnie zależy Ale musi mi pani powiedzieć teraz całą prawdę. Niczego nie wolno pani zataić.

Ela otarła łzy i zaczęła opowiadać szczegółowo i szczerze jak na spowiedzi. Opisała swe życie w cyrku, pierwsze spotkanie ze Stanieckim, wypadek z Rexem, nagabywania Stanieckiego, wreszcie wyjazd do Warszawy, pobyt w pałacu i jego niecne postepowanie Następnie przeszła do szczegółów krytycznego dnia. Żadnego listu nie pisała Postanowiła nad ranem opuścić pałac Było jej wstyd przed służbą, więc wybrała tak wczesną porę.

— A jak pani spędziła tę ostatnią noc? — zapytał adwokat.

— Spałam niespokojnie — odparła Ela. — Budziłam się często i zdawało mi się, że ktoś chodzi po mojm pokoju..

— Czy drzwi były otwarte?...

— Tak.. Chciałam zamknąć na klucz, ale klucza w drzwiach nie było..

— A co było z walizkami?... Gdzie one stały?...

— Przy drzwiach...

— Czy były zamknięte na kluczyki?..

— Nie... Zamknęłam je dopiero rano.

— Czy przed wyjściem z pałacu nie zajrzała pani do wnętrza walizek?...

— Nie... Zamknęłam je tylko i zabrałam ze sobą...

— Aha.. A kiedy zgubiła pani sztylet?...

— Na kilka dni przed tym wypadkiem...

— Czy mówiła pani komuś o tej zgubie?...

— Nie...

— Dlaczego?..

Ela milczała. Dopiero po chwili odparła:

— Wstydziłam się mówić o tem... Mogliby mnie wyśmiać...

Adwokat zapisał jej odpowiedzi na skrawku papieru. Zadał jej jeszcze kilka pytań.

Powtarzał kilka razy, że sprawa jest „bardzo, bardzo trudna". Wreszcie wpakował papiery do teczki i nacisnął dzwonek.

Na progu stanął dozorca więzienny.

— Rozmowa skończona.. — oświadczył adwokat.

Ela wstała. Obrońca wyciągnął do niej rękę.

— Niech pani będzie dobrej myśli... Proszę mi wierzyć, że uczynię wszystko, co leży w mej mocy, aby dowieść sędziom, że pani jest niewinna...

— Dziękuję panu... — odparła cicho.

Dozorca wyprowadził ją z kancelarji.

Młodzieniec po jej wyjściu począł spacerować po pokoju.

W tym czasie do bram więziennych zapukał kierownik wydziału śledczego. Strażnik otworzył natychmiast brame.

— Czy jest tu jeszcze wywiadowca Pełka?

— Tak jest, panie nadkomisarzu... — odparł strażnik. — Siedzi w kancelarji...

Nadkomisarz udał się do kancelarji. Młodzieniec spacerował jeszcze po pokoju z założonemi wtył rękoma. Ujrzawszy wchodzącego nadkomisarza, wyprostował się.

— No, jak tam, panie Pełka? — zapytał nadkomisarz.

— Starałem się wydobyć od niej prawdę, panie nadkomisarzu...

— No i co?.. Przyznała się?...

— Nie...

— Nie?... Phi.. To źle... Trudno... Mamy dowody... Ktoś go przecie musiał zamordować tak?... Więc kto?... Pytam pana, kto?...

Wywiadowca Pełka wzruszył ramionami.

Rozdział dwudziesty drugi

W sidłach szantażu.

W sali konferencyjnej Towarzystwa Artystycznego znowu zebrali się członkowie sądu konkursowego celem wybrania Mis Polonji. Jak za pierwszym razem tak i teraz wśród członków sądu panowało wielkie podniecenie.

W pewnej chwili rozległ się dzwonek, następnie głos przewodniczącego:

— Otwieram czwarte posiedzenie sądu konkursowego, wyłonionego w celu wybrania tegorocznej Miss Polonji... Udzielam głosu panu Stędze..

Malarz odchrząknął, odsunął krzesło, oparł się rękoma o powierzchnię stołu i zaczął:

— Proszę panów!.. Gdy przed tygodniem wyłoniły się dwie wyraźne kandydatury na Miss Polonję — pani Stelli Ruszczewskiej i Regi Szybskiej — orzekliśmy, iż na podstawie fotografji trudno orzec, której z nich należy bezsprzecznie przyznać palmę pierwszeństwa pod względem urody. Wszyscy zgodziliśmy się z tem zdaniem i wszczęliśmy starania, aby obydwie panie zaprosić celem umożliwienia naocznego sądu. Niestety, nie udało się nam zamiaru tego zrealizować. Do dnia dzisiejszego niewiadomo właściwie kim jest pani Stella Ruszczewska i gdzie mieszka. Być może, iż wrodzona skromność powstrzymuje ją od odezwania się na nasze zaprosiny. Jakiekolwiek będą to przyczyny, w każdym razie, chcąc zachować bezstronność w tym wyroku, nie możemy poprzestać na tych pobieżnych poszukiwaniach pięknej kandydatki. Dopóki jej nie znajdziemy, dopóki nie skonfrontujemy jej z panią Szybską, dopóty nie wolno nam podjąć żadnej decyzji!..

(Dalszy ciąg jutro).

Jak mieszka król prasy Hearst?

Pałac, jak z „bajki" kosztuje 20 miljonów dolarów

(z) Korespondent jednego z pism wiedeńskich w następujący sposób opisuje swą wizytę u największego magnata prasowego, Hearsta. Posiadłość Hearsta znajduje się na wybrzeżu kalifornijskiem na połowie drogi między Los Angelos i San Francisco.

Prywatna stacja i oddzielny tor łączą posiadłość z siecią kolejową linji Southern Pacific. **Na lotnisku tuzin goto wych do startu samolotów oczekuje dys pozycji gości.** Piękny park, mieszczący w sobie wszystkie możliwe gatunki zwie rząt, które korzystają z najdalej posuniętej swobody, okala właściwą siedzibę magnata. **Gościł on już u siebie królów, miljarderów i najsławniejsze gwiazdy filmowe.**

W porcie oczekiwały nas dwa auta, — opowiada dziennikarz. Po drodze spotkaliśmy trzech robotników, niosących marmurową Wenus, pochodzącą z Grecji. Mijamy pierwszą bramę i dostajemy się do parku, w którym antylopy, zebry bawoły i bizony spacerują swobodnie, niespołoszone bynajmniej naszem przybyciem. Mijamy następne ogrodzenie. Z lotniska dochodzi szum motorów: to startują dwa samoloty, jeden do Los Angelos, drugi do San Francisco. Chwila — i maszyny po zakreśleniu łuku, szybują w dwuch przeciwnych kierunkach.

Nagle słychać gwizd — **jesteśmy tuż przed trzecią bramę, prowadzącą bezpośrednio do siedziby potentata.** Charakter krajobrazu zmienia się gwałtownie. Przed nami wznosi się góra, **a na niej miasto jak z bajki.** Po obu stronach szerokiej ulicy, piękno marmurowych budowli współzawodniczy z bogactwem barwnych kwiatów. Tu na trawniku Afrodyta, tam Najady zachwycają oko doskonałością swych form.

Jesteśmy wreszcie na miejscu. Kopuły kościołów, okryte patyną starości, zdradzają swe europejskie pochodzenie. Pałac Dożów z dużym basenem, okolony palmami. Małe wille w stylu włoskie go odnodzenia kryją się wśród drzew.— **Auta zatrzymują się przed katedrą, praw dziwą katedrą z Hiszpanji, której części ponumerowane, sprowadzono w skrzyniach i ustawiono na miejscu.**

U stóp szerokich marmurowych schodów **oczekuje nas sekretarka, służący i... urzędnik policji.** Służący wnosi bagaż na górę, sekretarka, z listą w ręku, wita nas w imieniu p. Hearsta, zaś urzędnik policyjny może przyjrzeć się nam w międzyczasie jak najdokładniej.

Wchodzimy na taras. Srebrny dzwonek, zupełnie jak w klasztorze, daje znać o przybyciu gości. Przed nami roztoczył się cudowny widok. Oślepiające światło zalewa łańcuch gór, dolny zarysowały się ostro, hen — aż po kamieniste wybrzeże Pacyfiku. Ocean pokrywała mleczna mgła. Od strony lądu olbrzymia płaszczyzna z różnobarwnemi kwietnikami oraz zielenią trawników i krzewów. Wille, domy mieszkalne i kosztowne posągi.

Sekretarz prowadzi nas do pomieszczeń, przeznaczonych na spędzenie weekendu. Na każdym kroku uderza bogactwo i niezwykły luksus. Zbliżamy się do naszego lokum: piękna willa neapolitańska, urządzona ze smakiem i przepychem. Każdy mebel mógłby zająć zaszczytne miejsce w muzeum europejskiem.

Gościnny gospodarz nie przeoczył niczego, co mogłoby nam uprzyjemnić pobyt. **Obok telefonu znajduję listę życzeń, z prośbą o wypełnienie: może zapomniałem jakiegoś szczegółu garderoby?** Czy mam ochotę odbyć przejażdżkę — autem? samolotem? Czy pragnę zapolować, a w tym wypadku, jaka zwierzyna mi odpowiada? Czy reflektuję na muzykę w porze nocnej i t. d.

Służący komunikuje, iż śniadanie spożywa się w sali jadalnej. Od godz. 8 do 11 rano. Sala jadalna mieści się w katedrze. Pośrodku stół owalny z 40-ma nakryciami. **Nad nami pięknie wyhaftowane flagi wszystkich narodów świata.** Siedzimy na prawdziwych fotelach kościelnych, sprowadzonych z Europy. Ma sywne, srebrne kandelabry kryją w sobie żarówki elektryczne.

Goście schodzą się powoli. Douglas Fairbanks skłania się przed obecnymi z miłym uśmiechem.

— Jak długo pan tu zabawi — zapytuje wielki Doug.

— Do poniedziałku — odpowiadam.

— Nie zdąży pan w takim razie obejrzeć całej posiadłości. Życie na ranchu jest nieskrępowane. Każdy może robić, co mu się podoba. Dużo sportu a nadto wszelkie napoje starego i nowego świata.

O godz. 10-ej wbiega wiośniana Marion Davies w czarującym szlafroczku z błękitnego chińskiego jedwabiu, o roześmianej buzi dziecka. **Jest to najbogatsza diva filmowa świata.**

Wreszcie przez jedno z bocznych drzwi **wchodzi niezauważony przez nikogo, Hearst, witając serdecznie zgromadzonych gości.** Hearst jest wysokim, bar czystym mężczyzną o siwawych włosach nad wysokiem czołem. Żywe, inteligentne spojrzenie zdradza tajemniczą moc tego człowieka.

— **Zagramy dla pana „Parcifala" komunikuje uprzejmy gospodarz — i na tychmiast rozbrzmiewa wagnerowska muzyka.**

— Ile kosztowała już pana ta cudowna posiadłość? — zapytuje.

— **Dwadzieścia miljonów dolarów — a jestem zaledwie na początku mej pracy.** Opracowałem już plany na okres najbliższych dziesięciu lat. Gdy człowiek w moim wieku przestaje tworzyć i pracować — życie jego jest już skończone.

I magnat spojrzał w tej chwili, jakby mimowoli, na złote loki Marion Davies.

70-PROCENTOWA ZNIŻKĘ BILETÓW DO NEAPOLU

otrzymają wszyscy podróżni, którzy udają się na wystawę faszystowską w Rzymie. Obniżka ta dotyczyła początkowo tylko udających się do Rzymu, a obecnie obejmuje ona i chcących zwiedzić Neapol przy tej okazji. Obniżka dotyczy wszystkich a wiec i cudzoziemców, o ile przekroczą oni granice Italji do dnia 21 kwietnia włącznie. Takie same obniżki przyznane zostały udającym się na uroczystości Świętego Roku do Rzymu.

Okręt—wyspa na Atlantyku

jest ostatnim wyrazem techniki

(yw) Ostatnim wyrazem techniki jest okręt „Westfalen", który ma pełnić rolę pierwszej sztucznej wyspy na Atlantyku, na trasie z Europy do Ameryki Południ.

Okręt ten jest wyposażony we wszystko, co tylko technika dzisiejsza mogła stworzyć w celu umożliwienia samolotom korzystania z jego pomocy podczas przelotów nad oceanem.

Komunikacja lotnicza między Ameryką Południową a Europą przy pomocy owego okrętu - wyspy przedstawia się następująco: hydroplany startować będą do lotu nad oceanem w jednym z portów europejskich lub amerykańskich, zabierając ze sobą tyle paliwa jedynie, aby starczyło na przebycie połowy drogi nad oceanem. Reszta nośności samolotu będzie wyzyskiwana na pomieszczenie ładunku poczty i przewozu pasażerów.

Samolot w połowie swej drogi napotka oczekujący go, zakotwiczony statek - wyspę w ściśle określonem z góry miejscu i po ponownem zaopatrzeniu się w paliwo i sprawdzeniu przez mechaników, poleci dalej. W razie jakiegokolwiek jednak uszkodzenia, komunikacja lotnicza nie zostaje absolutnie opóźniona, gdyż pasażerowie jak i ładunek lotniczy przeładowuje się na zapasowy samolot, znajdujący sie na statku - wyspie, a uszkodzony pozostaje do naprawy.

Na okręcie - wyspa znajduje się olbrzymie pole gumowe, które ułatwia wciąganie *samolotów na pokład statku* podczas burzy, jak również opuszczanie hydroplanów na wodę.

„Westfalen", po przeprowadzeniu już tylko paru prób udaje się na wyznaczone miejsce postoju na południowych wodach Atlantyku, a w ślad za tem zacznie funkcjonować regularna komunikacja powietrzna między Europą i Ameryką Południową.

Jeśli ta pierwsza próba rozwiąże kwestję komunikacji lotniczej między kontynentalnej, to z biegiem czasu zainstaluje się cały szereg podobnych statków - wyspy na południowych wodach oceanu Atlantyckiego.

Sposób na symulantów

Chytrość, która nie zawsze popłaca

(sb) W jednym z dzienników angielskich ukazały się wspomnienia znanego lekarza sądowego dr. Jone Collie, wśród których na pokreślenie zasługują opisy wielu wypadków symulowania rozmaitych chorób i cierpień.

Pewnego dnia został dr. Collie wezwany na rozprawę sądową przeciwko bogatemu kupcowi oskarżonemu przez jakiegoś szkota o ciężkie uszkodzenie cielesne.

Kupiec ów jadąc autem wpadł na szkota, który przewrócił się, jednak nie doznał żadnych poważniejszych obrażeń cielesnych. Szkot był jednak widocznie „kuty na cztery nogi", gdyż natychmiast po wypadku **„znieruchomiała' mu ręka.**

Szkot zażądał wysokiego odszkodowania, a rzeczoznawca sądowy nie był w stanie stwierdzić, czy zachodzi tu wypadek symulacji, czy nie. Wówczas sędzia oświadczył gotowość przyznania „poszkodowanemu" odszkodowania, **jeśli złoży on przysięgę, że rzeczywiście nie włada ręką.** Szkot zgodził się na złożenie przysięgi, przyczem podniósł rękę. Oczywiście zdradził się natychmiast, że symulował i sam został skazany za wprowadzenie władzy w błąd.

Najlepszym środkiem, zdaniem Collie do wykrywania symulantów - kobiet, jest rozmowa. **Kobiety lubią dużo mówić i w potoku słów zapominają o wszystkiem.** Pewnego dnia Collie miał zbadać sumulantkę, która twierdziła, że wskutek winy lekarza **nie może obecnie zginać nogi w kolanie.** Gdy Collie począł ją zarzucać pytaniami, symulantka tak się rozgadała, **że zapomniała, iż jest ‚kaleka' i zgięła nogę w kolanie, w celu ściągnięcia pantofla.**

Swego czasu wiele humoru wywołały masowe symulacje w armji angielskiej. Gdy Pasteur wynalazł środek przeciwko wściekliźnie, preparat ów można było otrzymać tylko w Paryżu. Wówczas rząd angielski wydał zarządzenie, aby pokąsani przez psy żołnierze angielscy udawali się na koszt rządu do Paryża i leczyli się u Pasteura.

Po paru tygodniach stwierdzono, iż ilość „pokąsanych" przez psy zwiększa się z zastraszającą szybkością. Żołnierze mieli ślady ukąseń na rękach, udach i innych częściach ciała, tak, że pośpiesznie wysyłano ich do Paryża.

Jak się jednak okazało, żołnierze skonstruowali sobie z czaszki zabitego psa kleszcze. Co pewien czas któryś z żołnierzy władał rękę do czaszki, którą siłą ściskano, tak że pozostawały ślady podobne do ukąszenia. Wysyłani do Paryża żołnierze bawili się tam ochoczo na koszt rządu.

Od sportu aż do nauki

Kobiety w pogoni za rekordami

(sb) Emancypacja kobiet rozwija się w niezwykle szybkiem tempie. Po objęciu przez kobiety stanowisk, które zajmowali dotychczas jedynie mężczyźni, kobiety przerzuciły się z kolei i na inne dziedziny, z powodzeniem pobijając wszelkie „rekordy".

Nigdzie jednak kobiety nie zapominają o tem, że są przedstawicielkami płci pięknej i przy każdej okazji starają się to podkreślić. Piękna 17-letnia Lola Schroeter **pobiła rekord skoku ze spadochronem.** Mimo, iż napewno w chwili skoku ogarniał ją strach śmiertelny, jednak w chwili, gdy już lądowała, witana entuzjastycznie przez publiczność, **nie zapomniała uśmiechnąć się wdzięcznie.**

Amerykanka, Eleonora Holgats Battimore poszła w ślady znanego podróżnika Sven Hedina **i w ciągu 40 dni odbyła podróż naukową z Syberji do Turkiestanu.** Zasługi, jakie na tem polu położyła, zostały z uznaniem podkreślone przez amerykańskie towarzystwo geograficzne

Wielkie zasługi dla tego towarzystwa położyła również **lotniczka Annie Peck, która pierwsza okrążyła szczyty Andów.** Zbadaniem dna morskiego w pobliżu Jawy, zajęła się inna kobieta, Karolina Lyenger. **W skafandrze opuściła się ona na głębokość 400 metrów.** Inna kobieta-nurek, pani Holhister zbadała okolice Wysp Bermudzkich.

Niezwykle cenne zasługi dla nauki położyła Szarlotta Weidler. **Z narażeniem własnego życia, przebrana za muzułmankę, dostała się ona do szczepów arabskich, zamieszkujących Saharę.** — Wszystkie dane, dotyczące żądnych krwi tuaregów zawdzięczamy tylko jej. Ona również była pierwszą kobietą-europejką, która dostała się do meczetu w Beni M'Zab i zdołała dokonać zdjęć fotograficznych. **Gdyby ktoś z mahometan schwytał ją na tem świętokradztwie, przypłaciłaby swą eskapadę życiem.**

Doktorowi Elizie Rath, zawdzięcza nauka wiele cennych odkryć i obserwacyj, poczynionych w puszczy brazylijskiej, gdzie zabójczy dla europejczyka klimat, zmusza go do opuszczenia tych terenów jaknajprędzej. Angielka, Winifred Black, **spędziła 12 lat wśród felachów,** studjując ich wierzenia i obyczaje.

Na niezwykłą odwagę zdobyła się również belgijka, madame Migeon, która zapuściła się w głąb Konga Belgijskiego, celem odkrycia źródeł rzeki Uganda. W roku 1930, w czasie wyprawy profesora Guntera na Mont Everest, wzięła udział żona uczonego.

Kobiety docierają więc i do głębin morskich i na najwyższe szczyty gór, nie robiąc sobie nic z grożących im niebezpieczeństw.

Otrzymał rentę przed ...urodzeniem

Jak Napoleon wynagradzał dzielnych żołnierzy?

(sb) Nie wszyscy wiedzą chyba o tem że w Koblencji żyje 75-letni Ludwik Gervin, niezdolny już do pracy starzec, który ma jednak zapewniony byt do końca życia, albowiem... jeszcze przed przyjściem na świat otrzymał rentę.

Gervin jest potomkiem jednego z żołnierzy Napoleona I — Franciszka Spohna. Spohn w czasie bitwy pod Lipskiem uratował życie Napoleonowi, ponosząc samemu śmierć. Na żądanie cesarza, Spohn włożył jego płaszcz i kapelusz, czem ułatwił ucieczkę Napoleonowi, sam jednak został tak ciężko ranny, że wkrótce zmarł.

Napoleon za ten bohaterski czyn wyznaczył dla wszystkich męskich potomków Spohna dożywotnią rentę w wysokości 500 franków rocznie. Ostatnim potomkiem Spohna jest właśnie Ludwik Gervin.

Otrzymywał on swoją rentę jeszcze w czasie wojny niemiecko-francuskiej w roku 1870, a następnie podczas wojny światowej. **Rząd francuski wypłaca stale co pół roku przyznaną przez Napoleona przed przeszło 100 laty rentę.**



X mistrzostwa bokserskie Polski.

(RM) W ostatnim dniu mistrzostw bokserskich Polski Cyrk Staniewskich w Warszawie był formalnie oblężony. Można śmiało zaryzykować powiedzenie, że tegorocznym mistrzostwom towarzyszyło nienotowane dotąd w dziejach boksu polskiego zainteresowanie.

Już niektóre spotkania półfinałowe przykuły uwagę widzów a jeżeli do tego dodać kilka sensacyjnych niespodzianek, to dziwić się nie należy, że publiczność przeżywała wiele dreszczyków emocji.

Mimo tłumu widzów, którzy niemal do ostatniego miejsca zajęli widownię Cyrku, panował na sali wzorowy porządek i za to należą się organizatorom mistrzostw Warszawskiemu Okręgowemu Zw. Bokserskiemu słowa uznania.

Rewelacją przedpołudniowych spotkań była zupełnie nieoczekiwana porażka faworyta Garncarka do łodzianina Pisarskiego startującego w barwach Skody warszawskiej.

Sensację spotkań finałowych stanowi zwycięstwo Polusa nad Kazimierskim, znajdującym się ostatnio w rewelacyjnej formie, Pisarskiego nad swym nauczycielem Seweryniakiem oraz Konarzewskiego nad Piłatem.

Ostatecznie tytułami misrzowskiemi podzielili się następujący zawodnicy: Rotholc (W-wa, poraz I), Polus (Poznań, poraz II), Rudzki (Śląsk, poraz III), Banasiak (Łódź, poraz I), Pisarski (W-wa, poraz I), Chmielewski (Łódź, poraz II), Antczak (W-wa, poraz I), Konarzewski (Łódź, poraz VIII).

Ilościowo najwięcej tytułów mistrzowskich zdobyła Łódź i Warszawa po trzy.

Po jednym tytule zdobyły Poznań i Śląsk. Przebieg ostatniego dnia mistrzostw przedstawia się następująco:

Finały:

W. musza: Rotholc — Wirski.

Zawodnik Gwiazdy warszawskiej odniósł nieznaczne zwycięstwo na punkty. O zwycięstwie zawodnika warszawskiego zadecydowała druga runda, w której Wirski trafiony celnym prawym poszedł na deski.

W trzeciej rundzie Rotholc wykazuje większą wytrzymałość i ostatecznie zdobywa tytuł mistrza Polski.

W. kogucia: Polus — Kazimierski.

Pierwsza runda jest zupełnie wyrównana. W drugiej — Polus kilka razy celnie trafia przeciwnika, podczas gdy ciosy Kazimierskiego rzadko zresztą zupełnie słabe nie robią na Polusu żadnego wrażenia.

W trzeciem starciu Kazimierski mocno krwawi, jednak i Polus jest porządnie wyczerpany, mimo to zasłużył on na zwycięstwo.

W. piórkowa: Cyran — Rudzki.

Dwaj starzy rywale stoczyli piękną walkę, prowadzoną przeważnie w zwarciu. Cyran jest lepszy technicznie, jednakże ślązak jest niewyczerpany i agresywny przez wszytkie rundy.

Pierwsza runda należy do Rudzkiego. W drugiej lepszy jest Cyran, trzecia jest prawie równorzędna, jednakże Rudzki jest świeższy i sędziowie ogłaszają go zwycięzcą.

W. lekka: Banasiak — Staruss.

Lwowianin nie jest groźny dla Banasiaka. Już w pierwszej rundzie posyła go łodzianin na deski do ośmiu, a w drugiem starciu sędziowie przerywają spotkanie ogłaszając zwycięzcą przez techniczne k. o. Banasiaka.

W. półśrednia: Seweryniak — Pisarski.

Los nakazał dwum kolegom klubowym stoczyć decydującą walkę mistrzowską.

Pisarski jest lepszy technicznie i góruje nieznacznie w I-ej i III-ej rundzie i sędziowie ogłaszają go zwycięzcą.

W. średnia: Chmielewski — Hanke.

Chmielewski poluje wyraźnie na k. o., goniąc przeciwnika po ringu.

Mimo różnicy w klasie i znacznej przewagi łodzianina Hanske wytrzymuje do końca, przegrywając wysoko na punkty.

W. półciężka: Antczak — Wystrach.

Antczak ma znaczną przewagę techniczną nad mistrzem Polski.

Pozatem ciosy jego są o wiele celniejsze, to też wygrywa on zasłużenie na punkty.

W. ciężka: Konarzewski — Piłat.

Pierwsze dwie rundy należą do Konarzewskiego, który góruje nad przeciwnikiem techniką.

W trzeciem starciu udaje się Piłatowi silny cios, który na chwilę oszałamia Konarzewskiego. Łodzianin szybko powraca jednak do przytomności i pod koniec tej rundy ma znów przewagę.

Po przyznaniu tytułu mistrza wszystkich wag Konarzewskiemu, speaker dodaje, że była to ostatnia walka Konarzewskiego i postanowił on ostatecznie wycofać się z ringu.

Publiczność w odpowiedzi na to nagradza Konarzewskiego rzesistemi oklaskami.

Piłkarze francuscy

zrywają kontakt z Niemcami.

Paryski Racingclub zerwał zawarty już kontrakt na mecz piłkarski z drużyną niemiecką S. C. Norymbergja. Przyczyną tego kroku są antysemickie wystąpienia sportowców niemieckich.

Prenn wyeliminowany

z reprezentacji tenisowej Niemiec

Niemiecki związek tenisowy zdecydował definitywnie, że kandydatura pierwszego tenisisty niemieckiego, żyda Dawida Prenna nie będzie brana pod uwagę przy ustawianiu reprezentacji Niemiec o puhar Davisa.

Zespół reprezentacyjny wyłoniony będzie z pośród następujących zawodników: Cramm, dr. Dessart, Hartz, Jaenecke, Spenker, Tuebben i Wetzel.

Hartlik mistrzem

Polski w biegu na przełaj.

W biegu na przełaj o mistrzostwo [illegible] dla mężczyzn, który odbył się w [illegible] wczorajszym na przestrzeni 9 klm. [illegible]ciężył Hartlik (Stadj. Król. Huta) w [illegible]ie 30.12,2 przed Strzałkowskim [illegible]ołłowy Białystok) 30.14, Robiń[illegible] (Warta, Poznań) i Puchalskim (Le[illegible] Warszawa). Startowało 32 zawod[illegible]

Klasa A, B i C w Krakowie

na starcie mistrzostw piłkarskich

MAKKABI — KORONA 2:1 (1:1).

Powyższe zawody stały pod znakiem typowej walki o punkty. Szybkie pociągnięcia, walka o każdą utraconą piłkę, zdecydowane pójście na przeciwnika oto obraz tego meczu. Z obu zespołów lepiej wypadła Makkabi, której walory techniczne i strzałowe, pozwoliły na osiągnięcie przewagi nad przeciwnikiem imponującym fizycznemi warunkami, lecz nieorjentującymi się w sytuacjach podbramkowych.

Przebieg gry, wykazał równość sił do przerwy, w okresie tym padły bramki dla Makkabi ze strzału Osieka, zaś dla Korony ze strzału Stankosza.

Po przerwie zupełna przewaga Makkabi. Zwycięski punkt dla niej zdobywa dobrze grający Osiek z przeboju, ustalając wynik dnia.

W Makkabi wyróżnili się Osiek, zdobywca obu bramek, Spira i Reder. W Koronie najlepsi byli Szary, Kochański i Wołoszyn. Sędziował p. Rutkowski — wzorowo.

OLSZA—ZWIERZYNIECKI 1:1 (0:1).

Zwierzyniecki grający do pauzy z silnym wiatrem, miał dużą przewagę. Nie potrafi jej jednak wyzyskać. — w pomoc przychodzi obrońca Olszy, który pakuje piłkę do własnej bramki.

Po pauzie Olsza wyrównuje ze strzału środkowego napastnika Meca. Naogół wynik odpowiada przebiegowi gry. Sędziował zupełnie dobrze p. Gauda. Publiczności około 500 osób.

LEGJA—GRZEGÓRZECKI 3:1 (2:1).

Faworytem meczu był Grzegórzecki, który jednak powyższe spotkanie grał nieprawdopodobnie chaotycznie. Do pauzy gra wyrównana z lekką przewagą Grzegórzeckiego. Pierwszą bramkę uzyskuje Legja ze strzału prawoskrzydłowego Borka. Grzegórzecki wyrównuje, jednak Legja ze strzału Mytara uzyskuje prowadzenie. Po pauzie mimo przewagi Grzegórzeckiego, Legja jest o wiele groźniejszą, a każdy jej wypad, ma w sobie zarobek bramki. W 40 min. gry następuje komiczna sytuacja. Oto na skutek przewagi Grzegórzeckiego, bramkarz tegoż, wyszedł aż za pole karne. W tym momencie piłkę otrzymuje prawy skrzydłowy Borek i z odległości 40 m. pakuje piłkę dolnym strzałem do pustej, przez nikogo nie bronionej bramki.

Dalsze ataki Grzegórzeckiego nie przynoszą zmiany. Sędziował p. Gumplowicz, dobrze. — Publiczności dużo.

MISTRZOSTWO REZERW.

WISŁA Ib — CRACOVIA Ib 4:1 (3:0).

Wisła wystąpiła w składzie zasilonym graczami drużyny ligowej, toteż zwycięstwo uzyskała łatwo. Już w 30 min. po zaczęciu Wisła prowadzi 3:0. Stan ten utrzymuje się do przerwy. Po przerwie Cracovia uzyskuje jedną bramkę lecz Wisła podwyższa wynik do 4-ch. Sędzia p. Berwald usunął po pauzie Stjasnego i Fulipkiewicza z Cracovii za grę faul, zaś z Wisły obrońcę. Na skutek kontuzji Wojewody i Jawornika Cracovia gra w siódemkę, wobec powyższego sędzia przerywa grę i kończy mecz. Publiczności około 500 osób.

KLASA B.

Z.F.G.—Ż.K.S. „HORNUNG" 3:0 (2:0).

Drużyna Hornunga grała nadzwyczaj słabo w szczególności zawiódł kompletnie atak, zaś linja pomocy trzymała się kurczowo tyłów, zupełnie zapominając o ataku.

Przeciwnie jedenastka Z.F.G. grała bardzo ładnie, wszelkie jej podania były celowe, zakańczane strzałami. Wynik w zupełności zasłużony. Bramki strzelili — Gonakiewicz 2, i Kowalski 1. Rzutu karnego Z.F.G. nie wykorzystał. Sędziował dobrze p. Schmischeimer.

KLASA A.

UNJA—WAWEL 5:1.

Unja odniosła w pełni zasłużone zwycięstwo nad bardzo słabo grającym Wawelem, który po zwycięstwie na Górnym Śląsku w Rybbniku — lekceważy sobie inne drużyny. Najsłabszą częścią drużyny Wawelu był jego atak z przereklamowanym Lepichem na czele, oraz bardzo słabo grającym bramkarzem Szajną. Unja grała we wszystkich swych linjach dobrze, górując prawie bez przerwy nad przeciwnikiem. Bramki uzyskali dla Unji Mika 3 i Borzętkiewicz 2. Dla Wawelu Kucharski. Sędziował p. Lieberman.

PODGÓRZE Ib—GARBARNIA Ib 2:2.

Gra naogół wyrównana. Wynik odpowiada przebiegowi gry. Sędziował p. Stopa.

HAGIBOR—RAKOWICZANKA 5:1 (1:0).

Ładne zwycięstwo Hagiboru, mającej przez cały czas przewagę nad słabo grającym przeciwnikiem. Bramki strzelili Schmalcholz — 3, Schubert i Berdyczower po jednej. Dla pokonanych honorową bramkę uzyskał lewy skrzydłowy. Sędzia p. Ungar, dobry.

KABEL — WIELICZANKA 2:1 (0:1).

Mecz grany był w ostrem tempie. Do przerwy uwidoczniona była przewaga Wieliczanki, z której na wyróżnienie zasługują Suski i Czapor zdobywca bramki. Kabel po przerwie górował nad przecicwnikiem technicznie, a zwłaszcza zawodnicy Jurek i Pawlak grali wzorowo Sędzia pż Kopta. Publ. 500 osób.

ORLĘTA — CZARNI 1:0 (0:0) mistr kl. B.

Gra ospała, wynik remisowy odpowiadałby raczej przebiegowi gry. Zwycięską bramkę strzelił Wcześniak. Sędziował p. Filipkiewicz.

KLASA C:

WOLANKA Ż.T.S. 1:1 (0:0).

Gra równorzędna, bez przewagi którejkolwiek ze stron. Bramki strzelili: dla Ż.T.S. Keil II-gi, dla Wolanki — Dzieża. Sędzia p. Susser.

PRĄDNICZANKA — MARATON 2:1 (0:0) mistrz klacy C.

Drużyna Maratonu pewna zwycięstwa, zlekceważyła sobie przeciwnika, co zemściło się na niej, przegrywając do ambitnej jedenastki, tracąc dwa cenne punkty. Bramki strzelili: dla Prądniczanki Żłobiński i Szczypiński, dla Maratonu Dylewski. Sędzia p. Bartyzel.

SIŁA — PATRIA 2;1 (0:1. Mistrz kl. B.

Zasłużone zwycięstwo Siły po ciężkiej walce, Do przerwy gra równa, z lekką przewagą Patrji, dla której bramkę uzyskał Ogrodziński. Po pauzie inicjatywę obejmuej Siła, przeprowadzając piękne ataki, uwieńczone dwoma bramkami strzelonemi przez Kirscha. W Sile obok Kirscha grali dobrze Goldstein i Abend. Patrja zawiodał — jedynie Zieliński wyróżnił się. Sędzia p. dr. Rutkowski.

NADWIŚLAN —HAKADUR 2:1 (2:0). Mistrz klacy B.

Szybka i ostra gra, przy nadużywaniu siły fizycznej, dawała moc emocji, z powodu niezwykłych sytuacji podbramkowych, zmieniających się błyskawicznie. Do pauzy lepszy technicznie Nadwiślan uzyskuje dwie bramki ze strzałów Korbasza, w tem jedną z rzutu karnego. Po przerwie Hakadur prze naprzód, jednak nie zdołał wyównać. Bramki zdobył Rajs z karnego. Wyróżnili się: Halpern i Farkas. Sędzia p. Nowak.

GWIAZDA — NOWOWIEJSKI 1:0 (1:0).

Gra równa, nie wykazała przewagi żadnego z przeciwników. Bramkę zdobył Friedman. Sędzia p. Loffelholz.

KROWODRZA — ŁOBZOWIANKA 1:1 (1:0) Mistrz klasy B.

Krowodrza pod wieloma względami przewyższała swego przeciwnika, który braki nadrabiał wielkim zapałem i ambicją. Wynik odpoiwada przebiegowi gry. Bramkę dla Krowodrzy strzelił Pstruś, dla Łobzowianki — Kowalczyk. Sędzia p. Kochanek.

SPARTA — POLONIA 4:2 (0:1). Mistrz kl. B.

Mecz wygrał atak Sparty, dzięki szybkiej i zdecydowanej grze, oraz niepohamowanemu ciągowi na bramkę przeciwnika. Również dobrze przemyślane akcje ataku Polonji prowadzone w szybkiem tempie, zagrażały ustawicznie bramce Sparty.

Warto zaznaczyć, że Sparta grała cały prawie mecz w dziesiątkę, gdyż jej gracz Kosiński kontuzjowany, zmuszony by opuścić boisko. Bramki dla Sparty strzelili: Urban 3 i Zdzisek, dla Polonji — Owsianka. Sędzia p. Zapior.

arhes Ajlšedoi

Nowacka zwycięża

w biegu naprzełaj o mistrzostwo Polski

W dniu wczorajszym odbył się w Łodzi kobiecy bieg na przełaj o mistrzostwo Polski, przy współudziale 14 zawodniczek ze wszystkich stron kraju.

Pierwsze miejsce zajęła warszawianka Jadwiga Nowacka z AZS-u w czasie 3 m. 5,6 sek. zdobywając tem samem tytuł mistrzyni Polski na r. 1933.

Druga do mety przybyła Świderska (AZS Poznań) w czasie 3 m. 8,2 sek.

Zeszłoroczna mistrzyni Szuasówna (Pogoń Katowice) zwichnęła sobie w czasie biegu nogę i przybyła dopiero jako trzecia o 1 metr za poznanianką.

Dalsze miejsca zajęły 4) Głażewska (ŁKS), 5) Wysocka (Strzelec—Kalisz), 6) Smętkówna (ŁKS), 7) Kasperska (Ł. K. S.), 8) Dzidka (Lechja—Lwów).

Trasa biegu wynosiła około 1200 mtr. i prowadziła przez lasek obok parku sportowego ŁKS-u.

Walne zebranie łódzkich

dziennikarzy sportowych.

W sobotę odbyło się w Łodzi doroczne walne zebranie Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych (oddział w Łodzi).

Wybory nowego zarządu dały następujący rezultat: Prezesem został ponownie p. Kozielski, członkami zarządu pp. Kałuszyner, por. Woskowicz i Reiter.

Asenal mistrzem

I-ej ligi angielskiej.

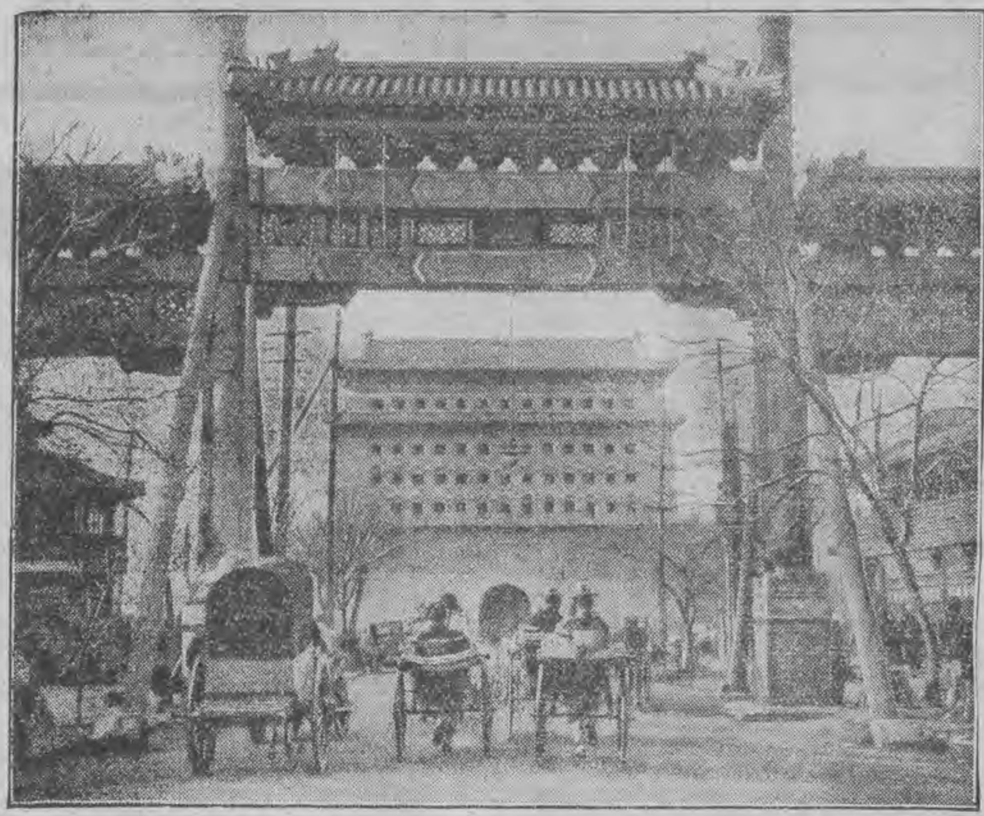
W sobotę odbył się w Londynie decydujący mecz o zdobycie tytułu mistrza pierwszej angielskiej ligi piłkarskiej. Tytuł ten przypadł londyńskiemu klubowi Arsenal, który w finałowej rozgrywce pokonał Chelsea w stosunku 3 : 1.

Kryzys dolarowy w Ameryce.



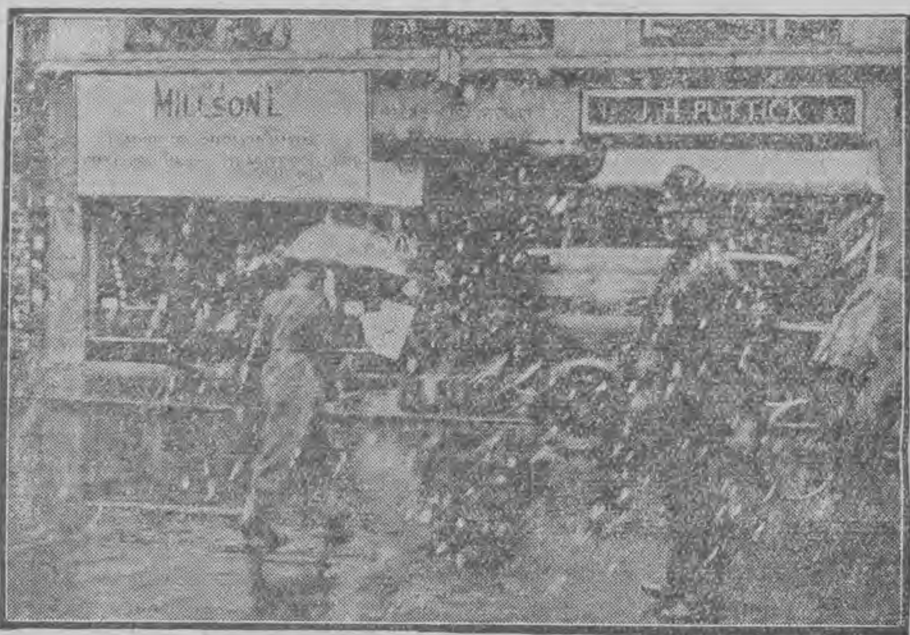
Jak wiadomo, w związku z odstąpieniem Ameryki od parytetu złota, nastąpił na wszystkich giełdach światowych znaczny spadek dolara. Na zdjęciu widzimy (u góry) banknot 1-dolarowy, oparty na parytecie srebra oraz (u dołu) banknot 500-dolarowy oraz 10 dolarową monetę złotą.

Echa walk chińsko-japońskich.



Po opanowaniu Dżeholu japończycy dążą stale naprzód, zagrażając nawet Pekinowi. Zdjęcie nasze przedstawia starożytną malowniczą bramę Chtien-Men, prowadzącą do miasta.

Figle kwietniowe.



Pomimo kalendarzowej wiosny, w całej Europie panują, jak wiadomo silne chłody. Na zdjęciu widzimy stolicę W. Brytanji, Londyn, pod znakiem gwałtownej zadymki śnieżnej.

Giełda londyńska pod znakiem upadku dolara.



Znaczny spadek dolara amerykańskiego wywołał na giełdach światowych wielkie poruszenie. Zdjęcie przedstawia londyńskich maklerów giełdowych, prowadzących ożywioną dyskusje na ten temat.

Codzienna nowelka „Expressu“.

Śmiech Mony Lizy

Sir Hubert Sommerrauer był zdecydowanym don Juanem. „Miłość dawno uż zajginęła — mawiał zwykle, — pozostał tylko erotyzm“...

Ponieważ sir Hubert był nawskroś modnym don Juanem, głównym jego rekwizytem uwodzicielskim był telefon. Książka telefoniczna była jego Dekameronem i ilekroć zajrzał do jej wnętrza, widział obok suchych, nic nie mówiących numerów telefonicznych, piękne blondynki, namiętne brunetki, wyuzdane rudowłose. Tancerki, obok szwaczek i dziewcząt z najlepszych rodzin.

Książka telefoniczna poznaczona była różnemi, tajemniczemi znakami, a sir Hubert znał wszystkie młode dziewczęta w mieście, począwszy od litery A do Z. Codziennie rano siadał do telefonu, zaglądnąwszy uprzednio do kalendarza, aby wiedzieć czyja dzisiaj kolejka i odbywał swoje kilkanaście rozmów telefonicznych, z których wiele kończyło się pospolitemi spotkaniami. Jego kabel telefoniczny był przeflirtowany nawskroś

Pewnego pięknego, niedzielnego ranka, sir Hubert usiadł w pobliżu telefonu i począł przeglądać książkę telefoniczną gdzie czerwonemi krzyżykami oznaczone były numery telefonów dziewcząt, mających czas tylko w niedzielę i chętnych na wszelkie week'endy. Niespodziewanie rozległ się suchy, donośny sygnał telefonu. Sir Hubert podniósł mikrofon. Odezwał się, ku zdumieniu samego telefonu, który znał już wszystkie „klijentki“ sir Huberta, jakiś nowy, nieznany głos dziewczęcy. Głos pełen ciepłych brzmień, czysty i dźwięczny, jak muzyka. Nieznajoma roześmiała się. Śmiała się tak srebrzyście i tak rytmicznie, że sir Hubert zadrżał.

Byłże by to pospolity żart złego ducha telefonu? Tego samego, który lubi poplątać druty na stacji, lub zmienić numer połączenia? Sir Hubert słuchał zdumiony. Tak pięknego śmiechu kobiecego nigdy jeszcze nie słyszał. Po chwili dopiero zdołał zapytać kto mówi?

— Tu Mona Liza. —

— Kto taki?

— Mona Liza. Czy nie poznał mnie pan po śmiechu? Przed trzema laty, na balu maskowym, były wówczas jeszcze dobre czasy i cały świat umiał się jeszcze śmiać, wtedy poznałam pana. Nosiłam maskę, a panu podobał się mój śmiech. Spędziliśmy cały wieczór razem. Piliśmy bardzo dużo szampana i ja śmiałam się bardzo wiele. Nie chciałam zdradzić mego incognito i pan nie dowiedział się kim jestem. Podobał się panu mój śmiech i nazwał mnie pan Moną Lizą. Prosze, niech pan i teraz nie pyta kim jestem. Przed ciekawością pana chroni mnie tysiąc drutów telefonicznych i to jest właśnie ciekawe. W sobotę będę w barze „Picadilly“ tam możemy się spotkać. Ale musi mnie pan rozpoznać z pośród wielu innych kobiet. Pozna mnie pan po śmiechu. Nie jestem bowiem żadną tycjanowską Madonną, jestem nawskroś dzisiejszą Moną Liza. A proszę się jeszcze pokłonić naszemu wspólnemu znajomemu Leonardowi da Vinci...

Na trzykrotne „Hallo“ sir Huberta nikt nie odpowiadał. Sir Hubert nie dzwonił już tego dnia do nikogo więcej i wyszedł z domu. Wiele głosów dziewczęcych domagało się napróżno połączenia, lecz ku wielkiemu zdumieniu telefon sir Huberta nie odpowiadał.

Wreszcie nadeszła upragniona sobota. Hubert zjawił się w barze „Picadilly“ punktualnie. Spotkanie z tajemniczą nieznajomą poruszyło go. Sir Hubert zaglądał do wszystkich nisz i wszystkich zacisznych kącików, szukając Mony Lizy. Przy dźwiękach modnej Tanganilii opowiadał on rozmaitym młodym paniom dowcipy, ściągnięte Decobrze, anegdoty Pitigrillego i zdrożności Prevost'a. W odpowiedzi rozlegały się mniej lub więcej dźwięczne śmiechy, ale żaden z nich nie był nawet podobny do śmiechu Mony Lizy. Sir Hubert stracił już nadzieję odnalezienia nieznajomej. Zmęczony zniechęcony, zwrócił uwagę na siedzącą samotnie przy stoliku młodą damę. Była niezwykle ładną a twarz jej owiana była cieniem melancholji. Smutne kobiety podobają się bardziej, aniżeli kobiety wesołego usposobienia. Smutek kryje zwykle jakąś tajemnicę, która nęci.

Sir Hubert podszedł do stolika nieznajomej. Nie reagowała śmiechem na najbardziej wyszukane dowcipy i anegdotki. Wprost przeciwnie, twierdziła, że jego dowcipy są płaskie, a żarty trywialne.

— Kim jesteś?, pytał jak Rudolf Mimi w Cyganerji. Nie odpowiadała. Była milcząca, jak głaz.

— Czy należy pani do szergu tych młodych, dzielnych dziewcząt, które same zarabiają na swoje utrzymanie, czy też traci pani swą młodość w dusznych pomieszczeniach bankowych przez osiem godzin dziennie? — pytał sir Hubert...

— Nie. Wiele godzin dziennie spędzam w paryskim Louvrze, — brzmiała odpowiedź. — I bardzo proszę, żeby mnie pan nie dręczył swoją ciekawością. Jestem wielokrotną wdową, po niespełnionych pragnieniach, kobietą o której mówi się, że to kobieta głębsza. Do takich nie miał pan szczęścia dotychczas. Koleżanki moje nazywają mnie kobietą, która nie umie się śmiać...

Sir Hubert błagał o spotkanie. Z tajemniczym uśmiechem Giocondy odpowiedziała „może“. Gdy odprowadzał ją do auta, które czkało przed barem i które prowadziła sama, zapytał ją poraz dziesiąty kim jest.

Motor eleganckiego Cadillanca zawarczał i w chwili, gdy ruszał z miejsca, usłyszał don Juan — śmiech. Srebrzysty, dźwięczny śmiech w perlistych kaskadach. Sir Hubert zrozumiał. To był śmiech Mony Liza, która zakpiła sobie z don Juana.

Tłum. **Iva.**

Konto P. K. O. „Wydawnictwo Republika„ Nr. 68 148 Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14. Tel. Redakcji: 127-24. 136-43. 136-44. 189-00.

Za wydawcę i druk.: Wydawnictwo „Republika“ sp. z ogr. odp., redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49.